Nr. 5. Lwów — Sobota dnia 8 Stycznia Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o skradzionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Redakcyę na trzeciej stronicy:

Dziś:	św. Seweryna Op.	Stefana M.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 58	Długość dnia g. 8 m. 20
Jutro:	B. 1 po 3 Król.	N po Rożd.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 18	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Nasi najserdeczniejsi w Rosyi weszli na bardzo śliską drogę oszczerczego zmyślania faktów, co musi ich skompromitować i przezto wpłynąć korzystnie na stosunki polsko rosyjskie. Dopóki ci najserdeczniejsi tylko nas oczerniali przed rosyjską opinią, dowodząc, że jesteśmy przewrotni i że kłamiemy lojalność, aby pozyskawszy więcej swobody, zaraz zacząć roboty spiskowe, dopóty niepodobna było z matematyczną ścisłością odeprzeć takich zarzutów. Wszystko można było do nich naciągnąć, każde nasze słowo odpowiednio oświetlić i tak bez narażania się na zarzut nikczemnego intrygowania wytwarzać atmosferę największej nieufności do nas. Łatwe to było, ponieważ Rosyanie sami się przyznają, że znają nas bardzo mało. Co innego być musi, gdy owi najserdeczniejsi, straciwszy wszelką miarę w kopaniu dołków pod systemem dzisiejszym, zaczęli zmyślać fakta, których oczywiście rząd nie zaniedba poszukać, a społeczeństwo rosyjskie nie zapomni zapytać o rezultat tych poszukiwań. Wtedy niecna intryga wystąpi w całej swej nagości. Jest w Rosyi dużo zacnych ludzi, dużo prawych publicystów, więc spodziewamy się, że oni nietylko przez poczucie zwykłej uczciwości, ale także w interesie państwowym postarają się zbadać „fakta“, ogłoszone przez *Moskiewskie Wiedomości*. Dziennik ten ogłosił kilka listów z Warszawy, z Kowna i innych miejscowości o tem, że się przygotowuje w Polsce rewolucya i że już powstał tajny rząd narodowy. W jednym liście czytamy: „Kwestya polska — to już nie widmo, to sprawa rzeczywista, żywa i materyalna. W kraju północno-zachodnim (t. zn. na Litwie) rozległo się słowo buntownicze, urodził się „rząd narodowy“, dał hasło rewolucyjne, wezwał księży, aby wspierali go wszelkimi środkami w dążności do zamierzonego celu. Niechże Bóg broni, jeżeli dane będzie rozkrzewić się temu szaleństwu, jeżeli ono przeniknie do szkół, dokąd mogą je wnieść księża katecheci, wciągnięci do spisku i pracujący w duchu rządu narodowego!“ — Drugi list głosi: „Oto polski rząd narodowy już istnieje i działa. Donoszą o tem z wielu stron kraju północno-zachodniego. Wszędzie odrodzenie tego rządu jest witane z uniesieniem i pełną wiarą w realność kwestyi polskiej“. — List trzeci pochodzi z Charkowa, gdzie mieszka dużo Polaków. Z tego, co oni między sobą mówią, domyślił się autor listu, że się zanosi na coś strasznego, więc pośpieszył ostrzedz patryotyczną redakcyę *Moskiewskich Wiedomości*. „Jeżeli Polacy tu, w Charkowie, tak hardo podnieśli głowy i takie rzeczy mówią między sobą, to cóż dopiero dziać się musi w Warszawie i Wilnie! — woła autor listu. — Na samą myśl o tem, co się przygotowuje, aż dreszcz przechodzi po skórze. Jest faktem, o którym głośno mówią tutejsi Polacy, że polski rząd narodowy już się zawiązał“. — W liście z Warszawy czytamy, że w powietrzu wisi burza, każdy czuje, że lada chwilę stanie się jakaś katastrofa. Rosyanie upadli na duchu, Polacy zachowują się wyzywająco, z nadzwyczajną butą. Władza powinna zaraz i odrazu zrobić ostry zwrot, pokazać wielką siłę, bo niebawem będzie już zapóźno i nic nie powstrzyma nieszczęść rosyjskich i polskich.

Ogłosiwszy te listy, *Mosk. Wied.* dodały od siebie, że Rosyanie nie powinni upadać na duchu, lecz przeciwnie muszą czuwać dniem i nocą. Polski rząd narodowy nie jest straszny, zdaniem p Gringmutha, albowiem teraz jeszcze Polacy chcą obałamucić Rosyą swą lojalnością, dziś tedy nie będą psuli sobie sprawy jawną rewolucyą, a gdy „wyłgą“ od Rosyi różne ustępstwa i wzmocnią się, wtedy dopiero otwarcie poczną działać w kierunku separacyjnym. Dalej *Mosk Wiedomości* tak piszą:

„Kwestya polska może się tylko wtedy odrodzić, gdy ją wydobędzie rząd rosyjski, zaufawszy słodkim słówkom polskich syren, albo też przeraziwszy się polskich papierowych mieczów. Lecz samo przypuszczenie, że rząd rosyjski może być zwabiony lub przerażony jest już obraźliwe dla niego. Niech Polacy wygłaszają bombastyczne frazesy o pojednaniu, niech tworzą swoje rządy narodowe, niech księża fanatycy agitują pokątnie, nic to nie obałamuci rządu rosyjskiego, który doskonale widzi polskie karty. Jednak ludność rosyjska na zachodnich kresach powinna bacznie śledzić występną agitacyę i w obec polskiej fanfaronady nie upadać na duchu. Trzeba zawsze pamiętać, że Polacy czerpią siłę tylko z rosyjskiej słabości. Bądźmy tedy silni, spokojni, dotrzymajmy placu, a wtedy fałsz sprawy polskiej zniknie przed rosyjską prawdą — jak znika mgła, gdy uderzą na nią jasne promienie słońca“.

A więc *Moskiewskie Wiedomości* lekceważą strachy, zawarte w listach, które ogłosiły. Dlaczegoż więc tych listów nie rzuciły do kosza? Jest to gra podwójna. Listy mają służyć do wzbudzenia w czytelnikach obaw o spokój na zachodniej granicy, mają przekonać, że Polacy przygotowali rewolucyę i powinni być osądzeni przez rosyjską opinię. Jednocześnie zaś *Mosk. Wied.*, które wiedzą, że to wszystko jest fałszem i że z tego, jako ze zmyślenia, rewolucyi nie będzie, uspokajają publiczność zapewnieniami, iż fanfaronady polskie znikną, byle Rosyanie nie upadali na duchu. A oni oczywiście nie upadają, bo do tego nie ma powodu.

Może ta bizantyńska polityka wyda się błahą i mizerną tym, którzy się z nią oswoili w *Mosk. Wiedomościach* i może oni powiedzą, że ten syk gadziny nie zaszkodził nikomu, bo każdy wie, co on oznacza, a zatem nie warto tem się zajmować. My jednak sądzimy inaczej. Czytelnicy *Mosk Wied.* mogą się zgodzić lub nie zgodzić z dopiskiem redakcyi do ogłoszonych listów, ale doniesienie, że powstał polski rząd narodowy, że wezwał księży do agitacyi rewolucyjnej, że był powitany wszędzie z uniesieniem i t. d. jest wyraźną przed czytelnikami denuncyacyą na nas. Mamy prawo żądać, aby *Mosk. Wied.* złożyły dowody, na których oparły swój donos i bylibyśmy bardzo radzi, gdyby rząd rosyjski, dowiedziawszy się z tych listów o istnieniu zdrady stanu, zechciał zarządzić śledztwo, wzywając do protokołu owych korespondentów moskiewskiego dziennika, którzy o tej zdradzie tak dużo wiedzą.

Sprawa o zajęcie przez Niemcy chińskiego portu Kiao-czau z okolicą jest już ostatecznie załatwiona ugodą, podpisaną w Pekinie między ambasadorem niemieckim a rządem bogdychana. Urzędowy dziennik berliński *Reichsanzeiger* ogłosił następujący komunikat: „Depesze otrzymane z Pekinu donoszą, że przez osiągnięte porozumienie z rządem chińskim spełniło się dawne życzenie cesarstwa niemieckiego i państw związkowych, aby na wodach chińskich powstało stałe oparcie dla niemieckiej żeglugi i niemieckiego handlu. Chiny ustąpiły cesarstwu niemieckiemu w długoletnią dzierżawę zatokę Kiao-czau z portem, miastem i sąsiednim brzegiem. Obszar ziemi, przechodzący pod zarząd niemiecki, obejmuje przeszło siedm geograficznych mil kwadratowych i otoczony jest strefą graniczną kilka-kilometrowej szerokości. Na terytoryum wziętem w dzierżawę Niemcy mają prawo wznosić wszelkie budowle wodne i lądowe, oraz objęły wszystkie prerogatywy i zobowiązania, jakie dotąd przysługiwały rządowi chińskiemu. Zaś na terytoryum, stanowiącem strefę graniczną i należącem do cesarstwa chińskiego, rząd bogdychana nie ma prawa wykonywać żadnych robót, na które nie uzyska zgody rządu niemieckiego. Gdyby wzięte w dzierżawę terytoryum okazało się niewygodnem dla Niemiec, otrzymają one od Chin inne, bardziej przydatne a na tych samych warunkach“.

Taki układ sankcyonuje zabór zatoki Kiao-czau, a formę dzierżawy nadano tej aneksyi tylko dla salwowania dumy chińskiej. Ani termin dzierżawy nie jest oznaczony, ani czynszu Niemcy nie będą płacily. Na otrzymanym obszarze będą gospodarowali jak zechcą, natomiast Chiny nie mogą w pasie granicznym wznosić żadnych budowli, któreby zagrażały bezpieczeństwu Niemców w ich nowej, oczywiście wieczystej dzierżawie. Rząd niemiecki już mianował kapitana wojennego okrętu „Friedrich Karl“ p. Rosendahla komendantem portu Kiao-czau i gubernatorem zajętej ziemi. Książę Henryk pruski, który jeszcze nie wypłynął z morza Śródziemnego, przybędzie zapóźno na wybrzeża chińskie i może nie będzie miał sposobności do upiększenia laurami swej młodzieńczej głowy, czego mu życzył cesarz Wilhelm przy pożegnaniu.

Powiadamy: może nie będzie miał tej sposobności, gdyż zupełnej pewności pod tym względem nie ma. Donoszą z Londynu, jakoby Anglia i Japonia wystosowały do rządu bogdychana wspólną notę, w której dla siebie żądają takiej samej dzierżawy, jaką otrzymały Niemcy. Nie jest to wiadomość pewna, chociaż ją przynosi organ angielskiego ministra kolonii *Manchester Guardian*; można raczej przypuszczać, że takiej noty jeszcze nie ma, ale jest bardzo prawdopodobne, że będzie, albo też, bez noty nastąpi zabór zupełnie tak, jak go uczyniły Niemcy, potem zaś mogą wyniknąć zawikłania, które dadzą sposobność do ozdabiania głów laurami.

Donieśliśmy przed dwoma dniami, że rząd bułgarski przyjął do swej armii tych oficerów, którzy dokonawszy zamachu na księciu Al. Battenbergu, zbiegli do Rosyi i tam przebywali dotychczas jako emigranci. Całe jedynaście lat wygnania policzył im rząd bułgarski do emerytury i podniósł ich do tych stopni, jakieby mieli, gdyby nieprzerwanie służyli w wojsku. W ten sposób ta sprawa, która długo była przedmiotem ostatnich kwasów między Bułgaryą a Rosyą, została załatwiona ku zupełnemu zadowoleniu rządu petersburskiego, a nie bez przykrości dla sofijskiego. Ale Rosya zaraz mu tę przykrość osłodziła — karmelkiem tureckim. Zupełnie niespodziewanie dla Bułgaryi, sułtan mianował trzech bułgarskich biskupów dla Macedonii, co ogromną radość sprawiło w Sofii, a ogromną zawiść w Belgradzie i Bukareszcie. W obu tych stolicach postanowiono również żądać od sułtana biskupów dla Serbów w Macedonii, a rumuńskich Kuco-Wołochów w górach Rodopskich. Nadto Rumunia żąda zupełnej autonomii cerkiewnej dla owych Kuco-Wołochów pod zwierzchnictwem osobnego metropolity. Nielada ma sułtan kłopot ze sztuką zadowolenia wszystkich.

Z Aten donoszą, że rodzina królewska ze zdziwieniem przyjęła wiadomość o wysuniętej podobno przez Rosyę kandydaturze księcia Jerzego (drugiego syna królewskiego) na gubernatora Krety — i że na taką nominacyę ona się nie zgodzi, ponieważ za ubliżenie sobie uważa mieć członka rodziny podlegającego sułtanowi.

Konferencye.

Piszą nam z Wiednia, 4 stycznia:

Według urzędowego biuletynu, wczorajsze konferencye barona Gautscha z delegatami niemieckimi nie wydały żadnych uchwał. Nikt też nie spodziewał się, aby zatarg, który sprowadził straszne komplikacye parlamentarne roku ubiegłego, mógł być usunięty na jednej konferencyi w pałacu przy Herrengasse. Obóz niemiecki w Czechach, solidarny w opozycyi przeciwko rozporządzeniom kwietniowym, rozpada się jednak na różne frakcye parlamentarne. Pierwszą stanowi grupa niemieckich wielkich właścicieli, którzy obecnie nie mają żadnej reprezentacyi w Sejmie czeskim, ale w Izbie poselskiej wywierają znaczny wpływ we frakcyi liberalnych wielkich właścicieli. Drugą tworzy dawne liberalne stronnictwo, którego członkowie w Izbie poselskiej zasiadają we frakcyi „postępowej“, a w Sejmie czeskim rozporządzają główną częścią mandatów niemieckich. Że pierwsza frakcya jest gotowa do układów, nie ulega wątpliwości. Panowie ci już w sierpniu r. z. przystawali na obesłanie zwołanej przez hr. Badeniego konferencyi ugodowej, ale w ostatniej chwili cofnęli się, ulegając presyi stronnictw ludowych. Na wczorajszej konferencyi zjawili się wyłącznie reprezentanci stronnictwa liberalnego, zastępca marszałka krajowego Lippert, prezes liberalnego klubu poselskiego dr. Schlesinger, posłowie Funke i Pergelt. Trzecią frakcyę tworzy stronnictwo niemiecko-narodowe, które powstało wprawdzie już w r. 1870, ale dopiero w ostatnich latach, po śmierci dr. Schmeykala, zdobyło znaczniejszą ilość mandatów do Sejmu i do Izby poselskiej.

Zaproszony na konferencyę wczorajszą reprezentant stronnictwa tego dr. Karol Schücker odmówił udziału w naradach, powołując się na uchwałę zjazdu chebskiego, aby przed cofnięciem rozporządzeń językowych nie przystąpić do żadnych układów w tej kwestyi. Do tych trzech dawnych frakcyj niemieckich w Czechach, w ostatnim roku przybyła czwarta „niemiecko-radykalna“, której dwaj reprezentanci Wolf i Iro zasiadają w sejmie czeskim, nareszcie piąta, chrześcijańsko-socyalna, na której czele stoi znany ks. Opitz, wydawca dziennika katolickiego w Warnsdorfie i tutejszej *Reichspost*, który od roku 1896 dostał się do sejmu czeskiego. W kwestyi rozporządzeń ks. Opitz zajmuje stanowisko równie skrajne, jak stronnictwo niemiecko narodowe. Ponieważ to ostatnie stronnictwo pragnie wyzyskać zatarg celem zdobycia pod pozorem najenergiczniejszej obrony interesów niemieckich wszystkich mandatów niemieckich z Czech do Rady państwa i do sejmu, nie można wcale spodziewać się, aby przystało na jakąkolwiek akcyę ugodową. Stronnictwo to zajmuje taką samą pozycyę, jaką w r. 1890 względem ówczesnej ugody zajmowali młodoczesi. Problemat więc na teraz streszcza się w tem, aby dla ugody pozyskać dwie pierwsze frakcye: liberalnych wielkich właścicieli i stronnictwo „postępowe.“ Wystarczałoby to na przywrócenie normalnych funkcyj parlamentu, tudzież sejmu czeskiego. Sam zaś fakt, że wymienieni powyżej czterej reprezentanci tego stronnictwa przyjęli zaproszenie prezesa gabinetu, zdaje się świadczyć, że po tej stronie akcya ugodowa nie napotyka już na zasadniczy opór.

Ugoda jednak może przyjść do skutku jedynie na konferencyi delegatów niemieckich i czeskich. Stosunki w Czechach są takie, że tam choćby tylko chwilowe złagodzenie zatargu może nastać jedynie w skutek bezpośrednich układów dwóch narodowych obozów. Wszelka czynna interwencya rządu albo po jednej, albo po drugiej stronie obudza podejrzliwość, zazdrość, a w dalszej konsekwencyi gwałtowny opór, bo wtedy modna, prymitywna skłonność do opozycyi przeciwko każdemu rządowi zaostrza antagonizm narodowościowy. Zadanie rządu ogranicza się więc do tego, aby ułatwić zebranie się konferencyi niemiecko-czeskiej. Hr. Taaffe zrozumiał to doskonale w r. 1890. To też dołożył wszelkich starań, aby sprowadzić konferencyę niemiecko-czeską, która też wydała pomyślny owoc Tylko stronnictwo staroczeskie było już zbytecznie osłabione, aby przeprowadzić ugodę, a gabinet popełnił błąd, zwlekając sprawę, zamiast kuć żelazo gorące. I dopiero wtenczas będzie można spodziewać się pozytywnego rezultatu akcyi ugodowej, gdy się rządowi uda umożebnić ugodową konferencyę delegatów niemieckich i czeskich O ile wczorajsze wstępne konferencye utorowały drogę do tego celu, w tej chwili nie podobna przewidzieć.

Jagicz a Mommsen.

Piszą nam z Wiednia 6 stycznia.

Polemika, wywołana znanym listem profesora Mommsena, ogłoszonym swego czasu w *Neue Freie Presse*, świeżo wzbogaciła się listem znanego profesora slawistyki na wszechnicy tutejszej, radcy Jagicza, b. profesora tegoż przedmiotu na wszechnicy berlińskiej, tudzież odpowiedzią Mommsena. Pierwszy list datowany z 6 listopada, drugi z 8 listopada, a zatem z chwili, kiedy jeszcze wrzała zacięta walka w parlamencie austryackim. Tem więcej zasługuje na uznanie ten przyzwoitej kurtoazyi, cechujący oba listy. W głównej rzeczy obaj profesorowie dochodzą do tego samego wniosku. Profesor Jagicz oświadcza, że Austrya nie może się stać ani państwem niemieckiem, ani słowiańskiem, lecz musi być państwem różnojęzycznem „złożonem z różnych, obudzonych w swej narodowej świadomości, postępujących zarówno w cywilizacyi narodów, niezmierzających do wzajemnego ucisku, lecz skazanych na zgodę i wzajemne wspieranie się“. Profesor Mommsen zaś odpowiada, że „zupełnie tak samo przedstawia sobie przyszłość Austryi“, zapewniając, że ani nawet szowinista niemiecki nie myśli o zgermanizowaniu Austryi, gdy on, Mommsen „nigdy nie był szowinistą“. W głównej więc rzeczy ta wymiana listów wydała owoc dodatni i powinna się przyczynić do uspokojenia umysłów i złagodzenia naprężenia. Wprawdzie na jednem miejscu p. Mommsen porusza pytanie, czy Czesi i Słoweńcy nie zachowują się zbyt aggressywnie w degermanizacyi? — co ma znaczyć, że zbyt nagle zrzucają dawną przewagę niemiecką. Niechaj o to sprzeczają się z p. Mommsenem Czesi i Słoweńcy. Nasza sytuacya w Galicyi jest odmienna, ponieważ u nas już pomiędzy r. 1867 a 1870 de facto ustała germanizacya i ponieważ żadnemu szowiniście niemieckiemu nie może przyjść na myśl traktować na równi Polaków, którzy do końca zeszłego stulecia tworzyli wielkie, samodzielne państwo, z Czechami i Słoweńcami, którzy od najdawniejszych czasów aż do r. 1866 zamieszkiwali prowincye, należące do cesarstwa, względnie Związku niemieckiego.

W nawiasie mówiąc, na podstawie osobistych doświadczeń możemy zapewnić, że jak inni sławni profesorowie niemieccy, zwłaszcza śp. Roepel, tak też Mommsen studentom polskim okazywał największą uprzejmość, starał się im ułatwiać pracę naukową i nietylko nigdy nie okazywał nam niechęci plemiennej, ale przeciwnie traktował nas z pewnem wy-

---

30)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Czyż to może mi dać jakąkolwiek pewność? Kobieta zamężna, a dziecinna, to kobieta, bądź co bądź lekkomyślna. Każda z początku niewinna, nim się stanie winną. Czy rozpaczałaby w razie upadku, czy nie, tego nie wiem! Wszakże są rozmaite natury. Dotąd nie upadała, więc nie wiem, jakby postąpiła, gdyby była upadła. W kobiecie lekkiej jest taka siła odporna przeciw cierpieniu, że ta dotąd bezmyślna, acz zdolna i sprytna główka mogła właśnie wytężyć swe mózgowe władze i wytworzyć sobie następne rozumowanie: „Cóżem winna, że w gwałtownym szale zmysłów straciłam przytomność i uległam? Cierpieć nie mogę, nie chcę i nie będę. utonę w objęciach męża, odpłacę mu czułością za moją winę, a nadal będę ostrożniejsza“.

— Przyznasz, kochany Edwardzie, — ciągnął Tadeusz, — że do ładnego wniosku doszedłem, dzięki temu mojemu analizowaniu Tereni. Zyskałem po długich kombinacyach umysłowych odpowiedź wyraźną, że upadek mógł był nastąpić, albo i nie.

— Więc pocóż analizowałeś? — przerwałem Tadeuszowi.

— A widzisz! bo po pierwsze ja już taki jestem, a po drugie, z kobietą światową, lubiącą zabawy i suknie wygorsowane, a nadto zimną, niczego nigdy nie można być pewnym. Ale pomimo tego, rodzice nie starają się wykorzenić tych właściwości. Przeciwnie, zawczasu układają sobie, jak córkę zawiozą na karnawał, czyli na targ, jak ją wydekoltują, jak ją nauczą tego wszystkiego, co z niej uczyni dobrą tancerkę i osóbkę pożądaną w salonowo-balowych rozmowach, jak ją zaprawią do zabawy, a nie nauczą jej pracować i patrzeć poważnie na życie

— Cóż? uspokoiłeś się wreszcie? — zapytałem Tadeusza.

— Hm! zapewne! — odrzekł, — nie było ostatecznie żadnych podstaw, prócz możebności psychologicznej, jakkolwiek zadumy Tereni wracały od czasu do czasu i uporczywie nie chciała wyjaśnić przedmiotu tych zadumań; innych poszlak nie było. Mijały nam dni i tygodnie w zupełnym spokoju, ale były co prawda chwile, w których nie mieliśmy nic do roboty. Moje zajęcia ekonomskie nie mogły wystarczyć mojemu umysłowi, o tak zwanej wyższej kulturze. Terenia miała bony przy dzieciach, więc też i nie wiele czynności. Na dnie naszych umysłów tkwiły jakieś tęsknoty za życiem w szerszem kole, gdzie się w rzeczywistości robi także bardzo mało, ale przynajmniej gada zawzięcie. Życie nasze miało pustki, które zapełnialiśmy psychologowaniem i czczem rozmyślaniem.

Pomimo, iż mi robią zarzut, żem romantyk. jednak mam dziwne upodobanie, może nawet upodobanie romantyczne do rzeczy realnych, zgodnych ze zdrowym rozsądkiem. Wyrzucałem też sobie wciąż tę moją nieudolność faktyczną w życiu rzeczywistem, przy silnem pragnieniu czynów konkretnych. Winno było temu moje wychowanie, a wcale nie jakaś rodowa właściwość, jak myślą dziś prawie powszechnie o takich bezużytecznych istotach jak ja. Przeżyty ród, wyczerpanie i t. p., są to mojem zdaniem, frazesy bez znaczenia. Bądź co bądź, ród to fikcya! Wszyscy pochodzimy w prostej linii od Noego, krew się wciąż miesza, a zatem cechy rodowe muszą ginąć i zmieniać się nieustannie, zarówno przez to mieszanie krwi, jak i przez warunki życiowe, które też się zmieniają dla każdego rodu. Niektórzy są tak śmieszni, że się nawet cieszą jakiemiś cechami wyczerpania, które u siebie spostrzegają. Radzi są, iż mogą twierdzić, że należą do rodu przeżytego. To jeszcze ich pigmejska chwała. Co do mnie, nie wierzę w te cechy rodowe. Ileż to widzimy znacznych i licznych rodów, których jedni członkowie są zdrowi, inni chorzy. Zależy to od zdrowo przechowywanej tradycyi i od wychowania. Młodzieniec najstarszego rodu, hodowany zdrowo na ciele, kształcony rozsądnie i praktycznie, przyzwyczajony do nieustannej czynności, nie będzie człowiekiem przeżytym. Wnuk chłopski, zdenerwowany od dzieciństwa, taką ci okaże nieudolność życiową, aż miło! Nie ród przestarzały, ale raczej obfitość pieniędzy tworzy ludzi przeżytych, znudzonych. U nas jest jeszcze gorzej, niż gdzieindziej, bo człowiek starego rodu jest kształcony równie encyklopedycznie i delikatnie, jak syn plutokraty. Jeżeli nie może zabłysnąć fortuną, niech mu przynajmniej dorówna nieudolnością, wypływającą z cieplarnianego wychowania.

Chociaż sam w sobie czuję brak sił żywotnych, jestem pewny, że mój syn, gdybym go kiedy miał, będzie innym, niż ja, bo go inaczej wychowam. A będzie to taki dobry Sieński, jak ja. Słusznie mówi Sienkiewicz przez usta jednego *homo novus*, acz syna szlachcica, eks-obywatela ziemskiego: „Całe szczęście że ojciec nasz stracił majątek, bo bylibyśmy *„glebae adscripti“* i nie stalibyśmy się ludźmi“, co znaczy, że ci synowie eks-właściciela ziemskiego byliby kierowani tylko na właścicieli ziemskich nic więcej.

Ja kończyłem prawo i dyplomacyę w Dorpacie pomiędzy filozofami niemieckimi. Dysertacyę opracowywałem w Petersburgu, gdzie poznałem powierzchnię, nęcącą naturalnie, stołecznego życia. Następnie zwiedziłem Wiedeń, Włochy, Paryż, a w kraju Kraków, Poznań i Lwów, obejrzałem wszystko *à vol d'oiseau*, jako turysta i tak wypolerowany zacząłem zimy spędzać w Warszawie i rozprawiać bardzo ładnie o wszystkiem w salonie.

Terenia tak samo stroiła w dzieciństwie lalki, uczyła się po francusku, nabierała wiadomości z historyi, geografii i literatury, także była kiedyś z rodzicami na wystawie w Paryżu, potem w Ems i także zimy spędzała w Warszawie. Jeździła konno, tańczyła, rozmawiała o niektórych nowszych francuskich powieściach, ale nie o całych, bo pewne ustępy były zakreślane przez panią Urowiecką ołówkiem, jako zabronione dla młodej panny.

I z tak wychowanych ludzi ma się wytworzyć w przyszłości zgodna i przykładna para małżeńska, oddana obowiązkom i pracy!

Nie ród, ale wychowanie powtarzam raz jeszcze. I owszem, ród dał mi przynajmniej jakieś tradycye obowiązkowości, które sprawiają, że, jeżeli nie jestem członkiem pożytecznym, to przynajmniej myślę, żem nim być powinien.

Przed świętami Bożego Narodzenia po lekkiej wzmiance Tereni, postanowiłem dotrzymać danego przed rokiem przyrzeczenia i pojechaliśmy do Warszawy.

Tu Tadeusz wyciągnął zegarek, spojrzał, że godzina była późna i poszliśmy spać, odkładając opowiadanie do dnia następnego.

IX.

Nazajutrz, zaraz po śniadaniu, zwołałem służbę na nabożeństwo. Zachowywałem ten zwyczaj dla pamięci nieboszczki matki, która z powodu oddalenia od kościoła, zwykle ze wszystkimi domownikami w niedzielę i święta odmawiała pacierze. Bywały nieraz chwile w mem życiu, w których mi ciężył ten przyjęty zwyczaj. Chciałem się nieraz wykręcić od tej formy, ale wówczas stawała mi zawsze przed oczyma poważna i łagodna twarz mojej staruszki i, zdawało mi się, że mi robi wymówki za tę chęć zaniechania dawnego zwyczaju. Dziś sam serdecznie kocham tę chwilę wspólnej modlitwy. W jakiemkolwiek byłbym usposobieniu, zawsze jest mi ona wielką pociechą.

Gdyśmy po skończonem nabożeństwie wrócili do salonu, Tadeusz rzekł do mnie z sceptycznym uśmiechem:

— Ty wierzysz, szczęśliwcze?

Nieraz w życiu zdarzyło mi się uczuwać jakiś głupi, fałszywy wstyd z powodu mojej wiary, dziś zaś odrzekłem ze szczerością Tadeuszowi:

— Tak, wierzę! potrzebuję wierzyć i wierzę. A ty?

— Ja? — rzekł zamyślony, — sam nie wiem; wszystko, co czułem,ześrodkowało się u mnie w jednem uczuciu miłości dla kobiety. Dawniej, za młodu, wierzyłem silnie; w ostatnich latach zwykłem był wszystko podporządkowywać tej miłości mojej. Jeżeli Terenia była dla mnie dobra, wierzyłem, gdy była szorstka, lub dawała mi przyczyny do niepokoju, wówczas przestawałem wierzyć. Wstyd mi Edwardzie, ale tak jest! Czy pamiętasz nowelkę Sienkiewicza „Przez stepy“? Pamiętasz to gwałtowne ukochanie kobiety? Zawsze mi stoi w pamięci sens moralny tej nowelki Widocznie nie mamy prawa ukochać na ziemi ludzkiej istoty zupełnie wyłącznie, ponad wszystko inne na świecie. Istota wyższa się mści. Powiedziano nam przecież: „Nie będziesz miał Bogów innych przedemną!“ A ja wziąłem sobie bóstwo i ukochałem je nad wszystko i wszystkich. Dlatego też jedną znajdowałem w moich męczarniach pociechę. Myślałem, że dręczę się dlatego, iż wziąłem sobie to bóstwo i że temi mękami okupię sobie życie tego bóstwa Niech mnie dręczy, byleby żyła! byle nie zapanowała dokoła mnie ta straszna, przerażająca noc ostatecznej rozpaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczególnieniem. Być może, że w późniejszych czasach nastała w tym względzie lekka zmiana, o tem mogliby nas objaśnić młodzi polscy słuchacze Mommsena. Ale z dawniejszych czasów przecież oprócz waszego korespondenta żyje jeszcze cały zastęp byłych słuchaczy Mommsena, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego osobiście, a zatem przekonać się o jego uprzejmości, zupełnym braku obrażającej buty plemiennej i wyraźnym szacunku narodu polskiego. Zaznaczamy to, ponieważ nam chodzi nie o roznamiętnienie walki, która nie może prowadzić do żadnego dodatniego celu, lecz o złagodzenie sporu i do spowadzenia w Austryi właśnie tej normalnej przyszłości, na którą zgadzają się profesorowie Jagić i Mommsen.

* * *

List prof. Jagić'a do prof. Mommsena opiewa:

Wiedeń 6 listopada 1897 r.

Wielce szanowny panie profesorze i kolego!

Ubolewam mocno, że smutne położenie naszego parlamentu (*unsere parlamentarische Misère*) i pana ze zwyczajnego wyrwało spokoju i skłoniło do wyrazów nagany, żeby nie powiedzieć: do wyrazów oburzenia. W istocie możnaby wobec scen, jakie rozgrywają się teraz codziennie w naszym parlamencie, zwątpić o możliwości pokojowego wyrównania narodowych sporów. A jednak należy wystrzegać się tego. Siła faktów prędzej czy później sprowadzi rydwan państwowy na właściwe tory. Z umysłu nie mówię „na dawne" tory, gdyż siłę faktów pojmuję inaczej, aniżeli pan, szanowny kolego, to czynisz. Muszę bowiem z całą otwartością, do jakiej skłania mnie cześć i przyjaźń dla osoby pańskiej, pańskiego sławnego w nauce imienia i pańskiej naukowej wielkości, uczynić mały zarzut pańskiemu pojęciu o zadaniu i przeznaczeniu Austryi: to pojęcie uważam za anachronizm. Austrya, jak ją pan sobie dziś jeszcze życzysz i wyobrażasz, jest obrazem przeszłości, ale nie teraźniejszości, a tem mniej przyszłości. Kładę nacisk na przyszłość, bo mimo zwykłej skłonności do umiarkowanego pesymizmu, nie jestem tak pesymistycznym, by wątpić o przyszłości Austryi. Nie, Austrya ma jeszcze piękną i świetną przyszłość przed sobą. Nie należy jednak przez Austryę rozumieć scentralizowanego jednolicie niemieckiego państwa. Takie państwo obok Niemiec byłoby takiem źródłem zamieszek, jak podobne państwo słowiańskie wobec Rosyi.

Austrya pomiędzy temi dwoma wielkiemi potęgami stać się musi tem, do czego prowadzi ją historyczny, od wieków już trwający, naturalny rozwój rzeczy, mianowicie państwem wielojęzycznem i złożonem z różnych, do narodowego poczucia zbudzonych, do kultury równomiernie dążących ludów, którym nie idzie o wzajemne uciskanie, ale o zgodne popieranie się. Oto program przyszłości Austryi. Nad tym programem pracuje się teraz, chociaż twierdzenie takie zakrawa pozornie na ironię.

Jestem ostatnim, który zapoznawałby wielkie znaczenie niemieckiego żywiołu kulturnego. Abstrahując od moich uczuć osobistych, które objawiają się w wielkiem uszanowaniu dla narodu niemieckiego, uważałbym to za rzecz dla wszystkich Słowian w wysokim stopniu niekorzystną, gdyby oni pod wpływem pewnych zjawisk przestali uważać Niemców za swoich najbliższych i najbardziej powołanych nauczycieli (*Lehrmeister*). Nie, my Słowianie na długo potrzebujemy jeszcze pomocy naukowej ze strony naszych bardziej rozwiniętych sąsiadów. Ale teraz, szanowny panie kolego, docieram do punktu, gdzie zdania nasze się rozchodzą. Pan stanowczo za mało posiadasz informacyi co do duchowego i kulturnego życia Słowian. Zapoznajesz pan też rezultaty, jakie dziś już wydał wpływ kultury niemieckiej na Słowian, a specyalnie na Czechów. W innych okolicznościach byłoby panu może nawet przyjemnie słyszeć, że Czesi, którzy chwilowo nie cieszą się zapewne pańską sympatyą, jako pojętni uczniowie Niemców, osiągnęli już tak wysoki stopień rozwoju własnego narodowego życia, że czują się do żywego dotkniętymi — jeżeli mimo ich niezwykłych postępów, stawia się ich obok Niemców, jako czynnik barbaryi (*als ein Prinzip der Barbarei*). Nie, szanowny panie profesorze, ten zarzut jest niezasłużonym; przebaczyć go można jako czynnik niedokładnej znajomości rzeczywistych stosunków. Pytaj pan takich mężów, jak baron Chlumecky, jak profesor Suess, albo jeszcze bliżej nam stojących kolegów, jak radzca dworu Gomperz; wszyscy ci panowie potwierdzą prawdę słów moich.

Prawda: liczebnie i pod względem owych licznych imponderabiliów, które w życiu politycznem rolę odgrywają, nie mogą Czesi mierzyć się z Niemcami. Byłoby to zuchwalstwem z ich strony. Ale w ściślejszem kole zamieszkałego przez nich kraju, zasługują Czesi na większe względy, aniżeli im przyznawano aż do niedawnego czasu. Ja sam uważam sposób, w jaki wprowadzono zostały rozporządzenia językowe za nieszczęśliwą formę, ale duch rozporządzeń, wedle którego Czech i Niemiec co do praw i obowiązków, a więc i pod względem językowym równo otrzymują prawa, jest słusznym i sprawiedliwym i pierwej czy później dojść musi do zwycięstwa. Rozumie się samo przez się, że język niemiecki zatrzymać ma przy tem szerokie pole, odpowiednio do swego ogólnego dla Austryi znaczenia.

W Niemczech zrozumieć powinni tę różnicę tak, jak u nas w Austryi powoli oswoić się już trzeba z myślą, że Niemiec nie nabywa przez samo urodzenie zaopatrzonego w przywileje odrębnego tytułu prawnego. Ongi istotnie tak było, ale to wtedy, kiedy różność w stosunkach kulturnych była tego pierwszeństwa powodem. Ale dzięki misyi kulturnej Niemców, a w części także Włochów, ich uczniowie bądź to osiągnęli już świadectwo dojrzałości, bądź też stoją u jej najbliższym czasie. Obecnie idzie o to, by dojrzali uczniowie nie zapomnieli zupełnie o wdzięczności, dłużnej nauczycielom, ale też o to, by dawni nauczyciele zmienili swoje wobec byłych uczniów postępowanie, by traktowali ich cokolwiek uprzejmiej i bardziej po koleżeńsku.

Pod tym względem zawiniły obie strony i stąd obustronne niezadowolenie, które jednak, spodziewam się, nie potrwa zbyt długo. Czesi i Niemcy w Czechach są istotnie nawzajem sobie potrzebni, a kto temu przeczy, okłamuje sam siebie i drugich.

Pan, szanowny panie kolego, znasz stosunki te tylko jednostronnie. Dlatego czynisz pan mimowoli krzywdę Słowianom, nietylko Czechom. Przesadą jest, jeżeli w Niemczech przedstawiają panu, że państwo, chcąc w granicach Czech i Morawy mieć jak największej dwujęzycznych urzędników, tem samem naraża Niemców na czechizacyę. Niemcy nie powinni sami siebie tak lekceważyć. Mógłbym nawet twierdzić, że rozporządzenia językowe przy zręcznem zastosowaniu dają Niemcom więcej korzyści, aniżeli Czechom. Dwujęzyczność była dotąd w Czechach wyłącznie prawie po stronie Czechów, przez co stawali się oni zdolniejszymi do rozmaitych posad, aniżeli Niemcy i wypierali ich też niejednokrotnie. Niedawno dopiero tę samą myśl przedstawił Niemcom także profesor Suess.

Sądzę zatem, że chwilowe ambarasy nie powinny wpływać na sąd ogólny, a mianowicie my, reprezentanci nauki, a tyle napastowani profesorowie, powinniśmy, jak długo tylko można, hołdować idealizmowi i dawać pierwszeństwo temu, co ludy jednoczy, przed tem, co je dzieli. Pan jesteś Niemcem — ja Słowianinem, możemy przyjaźnie podać sobie dłonie, chociaż w parlamencie austryackim krzyk jeszcze nie zamilkł. Krzyk jednak zamilknie. Nawet dzikie sceny wydadzą owoce. Dostarczony zostanie dowód, że w Austryi nie można rządzić ani przeciw Niemcom, ani przeciw Czechom. Co się tyczy Czechów, pozwól mi pan, jako znawcy stosunków i charakteru słowiańskiego, wyrazić zdanie, że bierność słowiańska działać umie cuda, i że Słowianie nie tracą przez niepowodzenia odwagi i spokojnie czekać umieją na lepsze czasy.

Ten długi list stosuję do pana, szanowny panie profesorze, jako wyraz najwyższego poważania i serdecznych życzeń, z powodu zbliżającej się 80-letniej rocznicy pańskich urodzin. Oby długo jeszcze, bardzo długo trwała pańska świeżość umysłu, połączona z dzielnością fizyczną.

Z dawną wiernością i oddaniem
B. Jagić.

Odpowiedź prof. Mommsena opiewa:

Charlottenburg, 8 listopada 1897 r.

Wielce Szanowny Kolego!

Wśród pustego klaskania i gwizdania, które narzuca nam publiczność, list pański jest mi nietylko miłem wspomnieniem dawnej zażyłości, ale także dowodem wewnętrznego porozumienia mimo całego, albo pozwól mi pan powiedzieć, wskutek całego zarzutu, uczynionego memu pojęciu tamtejszych stosunków.

Zupełnie tak jak pan to określasz i ja wyobrażałem sobie przyszłość Austryi (jeżeli ją Austrya ma) jako państwa wielojęzycznego i często wskazywałem przytem na Szwajcaryę, jako przykład jedności państwowej przy odrębności narodowej. Że germanizacya Austryi możliwą była, gdyby Habsburgowie podczas kontrreformacyi poszli byli w odwrotnym kierunku, zarówno jest pewnem, jak to, że już wtedy się tej germanizacyi wyrzeczono. Obecnie nie ma u nas tak szowinistycznego Germanina, aby marzył o takiej utopii, a ja — jak pan wiesz — nigdy szowinistą nie byłem.

Stosunki wielkiego mocarstwa wymagają, aby i przy takiem ukształtowaniu państwa utrzymała się pewna jedność. Tego ogólnego kitu dostarczyć może tylko niemieckość, przyczem właściwości narodowe każdego kraju pozostać mają nietkniętemi. (W tem miejscu na żądanie Mommsena redakcya *Deutsche Revue* opuściła ustęp, zawierający dalsze przyznanie się autora do zapatrywań Jagića).

Trudno wiedzieć, co nastąpi? — Czy spodziewać się ustępstw ze strony rządu, czy umiarkowania ze strony stronnictw? Możnaby przecież zapytać: Co jest mniej możliwem? Zazdroszczę panu pańskiego umiarkowanego pesymizmu.

Nie zapomnę jednak nigdy, że wśród ciężkich dni — i u nas nie wygląda dobrze — list pański przynosi mi jeden dobry dzień i za to dziękuję panu. *T. Mommsen.*

Sytuacya.

Wiec słowiański urządzony niedawno w Krakowie wydaje coraz smutniejsze rezultaty. Autonomiczna większość parlamentarna wisi już tylko na włosku, agitatorowie niemieccy bowiem objeżdżają okręgi wyborcze katolickiego stronnictwa ludowego i dyskredytują je wobec wyborców. W Tyrolu urządzają od kilkunastu dni już zarówno liberałowie, jak i narodowcy wiece ludowe i szerzą między tamtejszymi wieśniakami podejrzliwość do Słowian a obudzają ich poczucie niemieckiej solidarności szczepowej. Znając szczerze katolickie uczucia tamtejszej ludności niemieckiej nie występują przeciw religii, lecz przeciwnie zapewniają, że i oni są dobrymi katolikami i właśnie bronią religii. Zwłaszcza liberalny poseł Lecher, znany z dwunastugodzinnej mowy obstrukcyjnej, ubiera się w Tyrolu w togę katolicyzmu i jedna tem ludność tamtejszą dla opozycyi niemieckiej. Że agitacya ta prowadzona jest z sukcesem, dowodzi odbyty przed kilku dniami wybór uzupełniający posła do Rady państwa z tyrolskiego okręgu gmin wiejskich Schwaz, w miejsce zmarłego profesora Ambrożego Mayera. Okręg ten zawsze należał do katolickiej frakcyi konserwatywnej i ani liberałowie ani narodowcy nie kusili się nawet o to, by przeprzeć tam swego kandydata. Teraz postawili tam narodowcy swego kandydata, a jakkolwiek nie został on wybrany i okręg utrzymał się jeszcze przy katolickiem stronnictwie, to jednak stosunek oddanych głosów dowodzi, że w porównaniu z wiosną ubiegłego roku prąd niemiecki narodowy wzniósł się tam w dwójnasób. Kandydat katolicki otrzymał bowiem tym razem znacznie mniej głosów niż w roku ubiegłym, natomiast na kandydata narodowego padło znacznie więcej głosów niż przedtem.

Także w Austryi Górnej, tej najsilniejszej warowni katolickiego stronnictwa ludowego, prąd niemiecko-narodowy wzmógł się po wiecu krakowskim bardzo znacznie. Przed sześciu tygodniami jeszcze nie miał Schönerer nawet możności zbliżenia się do tamtejszej ludności i gdy zaczął na zgromadzeniu ludowem przemawiać, obsypano go gradem obelg, wołano doń „precz z Prusakiem" i zajęto w obec niego tak groźną postawę, że żandarmi musieli go wziąć w obronę i odprowadzić na dworzec. Wczoraj zaś odbyło się w Lincu zgromadzenie niemiecko-narodowe i przybyło na nie tylu uczestników, że lokal okazał się za szczupły i zamiast jednego musiano urządzić dwa wiece, w Lincu i w pobliskim Urfahrze.

Wiec w Lincu zagaił poseł do sejmu górno-austryackiego z miasta Lincu, adwokat dr. Karol Beuerle, w Uhrfarze zaś poseł do sejmu z okręgu uhrfarskiego, adwokat dr. Hinsenkamp, obaj należący do niemieckiego stronnictwa ludowego. W przemówieniach zagajających obaj podnosili konieczność zwoływania wieców niemieckich, jako odpowiedzi na czesko-polskie zbratanie się w Krakowie. Następnie przemawiali w Lincu posłowie Schuecker, Silwester, Pessler, Jaeger, Wolf, Hofmann-Wellenhof, Lecher, Pommer, Kindermann, Dobernigg i zastępca burmistrza Lampl; w Uhrfar zaś: Dobernigg, Pommer, Schuecker, Wolf, Hofmann-Wellenhof, Richter, Roehling, Drezel, Hueber, Lecher i Pessler. Wszystkie mowy poruszały jeden temat, a mianowicie wzywały Niemców w Austryi, aby bez względu na stronnictwa, szli razem do walki ze Słowianami, pełne były wycieczek przeciw gabinetowi hr. Badeniego i wzywały do zwalczania klerykałów i ugody z Węgrami. Jeden z mówców oświadczył, iż w stosunku z Węgrami w miejsce unii realnej nastąpić powinna unia personalna. Hoffmann-Wellenhof rzekł, iż dopóki wszystkie życzenia Niemców nie będą spełnione, dopóty muszą Niemcy trwać w pogotowiu wojennem. Lecher napadł w ostry sposób na katolików niemieckich, którzy nie chcieli iść ręka w rękę z innemi stronnictwami niemieckiemi i dowodził, iż ich stanowisko w sprawie szkolnej i ogólnej polityki austryackiej, w sprawie federalizmu i kwestyj narodowościowych przynosi tylko szkodę katolicyzmowi. Kienmann rzekł, iż następca Badeniego powinien sobie dobrze to zamarkować, że bez poparcia Niemców niczego nie będzie mógł dokonać. Jako odpowiedź na narodowe aspiracye czeskie powinno zabrzmieć hasło: odrębność dla Galicyi.

Dobernigg wypowiedział wiecowi pozdrowienie od Niemców w Karyntyi. Wolf napadł w ostrych słowach na dr. Ebenhocha i rzekł, iż telegram, który wysłał wiec słowiański w Krakowie do dra Ebenhocha, najdosadniej ilustruje stanowisko, jakie poseł ten zajął w sprawie wewnętrznej polityki austryackiej i jaki jest jego stosunek do reszty stronnictw niemieckich. „Jeżeli — ciągnął dalej — wszystkie życzenia Niemców nie będą spełnione, wówczas spokój w Austryi nie nastąpi. Ci niemieccy posłowie, którzy chcieli paktować z rządem, znikną wkrótce z horyzontu politycznego. Wyborcy dadzą im dobrą naukę". Wszystkie mowy nagradzano hucznymi oklaskami. W końcu uchwalono 3 rezolucye. Pierwsza domaga się, aby posłowie niemieccy, bez względu na stronnictwa, do których należą, w sprawach narodowych szli ręka w rękę w myśl uchwał powziętych na wiecach w Chebie i Celowcu i aby przez tę jednomyślność zapewnili Niemcom należne im, dominujące stanowisko w Austryi.

Druga rezolucya potępia katolików niemieckich, na których, z powodu ich obrony rozporządzeń językowych i trwania sojuszu z Polakami i Czechami, spada największa odpowiedzialność za smutne stosunki, jakich widownią dziś jest Austrya. Trzecia rezolucya wreszcie wzywa wszystkich zwolenników stronnictwa niemiecko-narodowego, aby popierali związkowy organ stronnictwa. Wieczorem odbył się uroczysty komers. Miasto wskutek odezwy wydanej przez grono niemiecko-narodowych radnych było przybrane w flagi o barwach państwa i kraju, zaledwie kilka było o barwach pruskich.

Kronika teatralna.

Ostatnie dziesięciolecie rozwoju dramatu niemieckiego ściśle związane było z Berlinem. Nawet poeci dramatyczni, nie mieszkający w Berlinie, jak n. p. słynna autorka monachijska Elsa Bernstein (pseud. Ernst Rosmer), dostrajali się do typu szkoły berlińskiej, do dramatu naturalistycznego, stworzonego, przez Holza i Schlafa, a po nich przez Hauptmanna. Obecnie czasy burzliwego *Sturm und Drang* berlińskiego minęły, produkcya dramatyczna wyższego stylu w stolicy niemieckiej już tylko wąskiem płynie korytem, „wolna scena" w Berlinie przestała istnieć. Natomiast w tych dniach właśnie zawiązało się w Monachium „Towarzystwo literackie", które zakłada „wolną scenę". Repertoar pierwszych przedstawień tej sceny jest następujący: Na otwarcie granem będzie Tołstoja „Potęga ciemnoty", dalej pójdą Biörnsona „Król", Szekspira „Troilus i Kresyda", Fr. Ressnera tragedya „Marzec", M. Dreyera krotochwila „Jedna", W. Harlana komedya historyczna „W kwietniu". Przedewszystkiem zaś w Wiedniu po długim zastoju poczynają się pojawiać nowe młodzieńcze talenty na niwie produkcyi dramatycznej; z ostatnich czasów mamy do zanotowania kilka nader interesujących nowości. W „Deutsches Volkstheater" grano tymi dniami sztukę („Spiel") w 4-ech aktach Hermana Bahra „Josephine". W tygodniku *Zeit*, którego część literacką sam redaguje, zamieścił Bahr rodzaj prologu do tego dramatu. Muza w tonie humorystycznym skarży się, że już znowu moda poetycka się zmieniła; myślała, że Bahr zechce od niej scen ludowych, problematów społecznych, a tymczasem on żąda bohaterów, gdyż tamten kierunek już został „pokonany". Z szeregu wielkich ludzi zaproponowanych mu, wybiera poeta Napoleona. Muza zgadza się, ale oznajmia mu, że nie będzie to rzecz stylowa i patetyczna; bohatera, półboga, pokaże mu ona tak z bliska, że pozna w nim człowieka równego sobie, mającego takie same jak on zachcenia i przejścia, „chociaż w trochę lepszych rozmiarach". To też w dramacie autor, opierając się na ogłoszonych w ostatnich latach pamiętnikach z czasów napoleońskich, przedstawia nam Napoleona i małżonkę jego Józefinę zupełnie inaczej, aniżeli na podstawie tradycyi zwykliśmy ich sobie wyobrażać. Wady i słabostki Napoleona jaskrawo uwydatnione; jest on kapryśny do niemożliwych granic, zakochany, że aż od zmysłów odchodzi, niewolniczo przywiązany do kobiety, którą autor przedstawia jako zwykłą ladacznicę.

Cały dramat składa się z luźnie powiązanych ze sobą scen, pełnych skrajnej zmysłowości, która w Józefinie jeszcze bardziej występuje, niż w Napoleonie. Aby módz swobodnie obcować z swymi kochankami, Józefina postarała się o to, że Napoleon wysłany został z dowództwem armii do Włoch. Później ona za nim jedzie, ale i tam wnet rozpoczyna miłostki z jakimś pułkownikiem i z innymi jeszcze. Pod koniec sztuki stosunek się odwraca, Napoleon staje się chłodniejszym, a ona czuje się nieszczęśliwą, ale niebawem wraca do swoich „rozrywek", a Napoleon cały oddaje się „sprawom państwa". A jak wyglądają te „sprawy państwa?" Oto przy pomocy aktora Talmy cesarz wystudyowuje pozę, którąby imponująco wyglądała; jest to owa historyczna poza, z prawą ręką wsuniętą pod kamizelkę, wszystkim tak dobrze znana. — Dyalog, jak zawsze u Bahra, tryska sprytem i dowcipem; całość, a zwłaszcza pierwsza połowa pod względem psychologicznym nader zajmująca; pod koniec sztuki autor postępki bohaterów swych zanadto jednostronnie przedstawia tylko ze strony niskiej i podłej. — Warto jeszcze zanotować, że głośny pisarz niemiecki Karol Bleibtreu, rzec można specyalista na polu studyów nad Napoleonem, i sam autor dramatu, którego wątkiem jest stosunek Napoleona do Józefiny, zarzucił Bahrowi w jednym z dzienników berlińskich popełnienie plagiatu.

Innym przedstawicielem „szkoły wiedeńskiej", *Jung-Wien* wedle wyrażenia Bahra, jest Feliks Dörmann. Jego sztuka trzyaktowa „Ledige Leute", grana w Carltheatrze, w krótkim czasie zyskała wielki rozgłos. Jest to dramat o treści erotycznej, nawskróś młodzieńczy; chociaż dzieją się tam rzeczy ogromnie „realistyczne" i ryzykowne, to przecież całość owiana jest jakiemś poetycznem, dziwnie delikatnem tchnieniem. Dwudziestoletni młokos, niedoświadczony, szlachetnego usposobienia, dopiero co wypuszczony z pod opieki matczynej i stawiający pierwsze niepewne kroki na polu erotycznem zostaje wprowadzony do domu matki Brandl. Matka Brandl ma trzy córki, które zarabiają na dom w ten sposób, że pod egidą matki, utrzymują stosunki z rozmaitymi majętnymi panami. Życie w takiem domostwie rzadko kiedy tak jaskrawo przedstawionem było jak w tej sztuce. Ów młodzieniec wprawdzie wie, co to za familia; jednakże w najmłodszej córce, którą uważa za lepszą niż jej otoczenie, zakochiwa się, a nawet chce się z nią żenić. Zabiera ją więc z tych brudów, w których przebywa, i prowadzi ją do swej matki, a ta na tyle jest słabą i miękką, że ostatecznie zezwoliłaby na to małżeństwo. Atoli matka Brandl z tem się nie zgadza; przychodzi po swoją córkę, i tłumaczy synowi i matce, iż córki swej z domu nie wypuści, gdyż ona ma bardzo rentowny stosunek z pewnym starszym jegomościem. Dziewczyna zrazu wstydzi się, ale wkrótce zastosuwuje się do nowej sytuacyi, sądząc, że będzie mogła zatrzymać obu adoratorów. Po odejściu matki Brandl i jej córki, młodzieniec rzuca się w objęcia swej matki, żegnając się z całym tym epizodem swego życia słowami: „Ja się wstydzę!"

Wielkie powodzenie miał w Volksteatrze dramat „Bartel Turaser" Filipa Langmanna. Autor jest młodym urzędnikiem w Bernie morawskiem, którego nazwisko dotychczas znane było z kilku nowel w stylu nowoczesnym pisanych. W dramacie owym Langmann wstąpił w ślady słynnego dramatu Hauptmanna „Tkacze". I on kreśli ubóstwo i nędzę robotników fabrycznych, urzędnika we fabryce, który robotników gorzej ciemięży, niż właściciel fabryki, głód w izdebce jednego z robotników, farbiarza Bartla Turasera, a nawet ten rys się u niego powtarza, że gdy wygłodniali biedacy nareszcie mają co jeść, to jedzenie zamiast przynieść posiłek, szkodzi ich osłabionemu ciału. Poza tą wspólnością kolorytu i ogólnego charakteru atoli nie ma już podobieństwa między obydwoma dziełami. W „Tkaczach" bowiem nie ma wcale akcyi rozgrywającej się pomiędzy kilkoma osobami, nie ma w ogóle jednego bohatera, cała masa robotników występuje jako bohater, i cała masa drobnych działań wpływających we wspólne szerokie koryto tworzy akcyę dramatu, zaś w utworze Langmanna jest bohater, kolizya tego rodzaju, jak zwykle w dramatach, w ogóle fabuła w zwykłem znaczeniu tego wyrazu. Bartel Turaser był świadkiem pewnego zajścia, mianowicie widział jak Kleppel, ów ciemiężyciel robotników, o którym wyżej wspomnieliśmy, napastował jakąś młodą, ładną robotnicę. Wszyscy robotnicy głośno sarkają na tę zuchwałość Kleppla; jedna z robotnic w oczy obwinia go o ten postępek. Kleppel skarży ją do sądu. Świadectwo Bartla ma być decydujące. Kleppel ofiarowuje mu pieniądze i obiecuje mu lepszą posadę, jeżeli będzie świadczył na jego korzyść. Bartel nie może oprzeć się pokusie: żona jego, miniaturowa lady Macbeth mu dogaduje, a widok głodnych dziatek szalę przechyla. On zeznaje przed sądem, że nie widział dokładnie owego zajścia. Kleppel wskutek tego zostaje uwolnionym, a robotnica, która go obwiniała, dostaje się do aresztu. Czyn ten jednak Bartlowi nie wychodzi na dobre; towarzysze go prześladują, oboje dzieci w jednym dniu go odumierają, a w końcu, trapiony wyrzutami sumienia, sam oddaje się w ręce sprawiedliwości, przyznając, iż złożył przed sądem fałszywe świadectwo.

Dyrektor teatru nadwornego, Max Burckhard, niedawno rozpoczął karyerę dramatopisarską; Volkstheater wystawił jego komedyę wieśniaczą „Wybór burmistrza". Komedya ta zawiera bardzo ostrą satyrę stosunków panujących po wsiach w niemieckich prowincyach Austryi, tak wśród ludności, jak i w urzędach. Akcya dzieli się na dwie części; bohaterką pierwszej jest kelnerka, która niegdyś przed laty zupełnie niewinnie została skazaną na karę więzienia, jako ofiara lekkomyślnego wymiaru sprawiedliwości. Rzecz ta wychodzi na jaw podczas jakiejś rozprawy w sądzie wiejskim. Dziewczyna wskutek tego traci posadę, musi wynieść się ze wsi i gdzieindziej szukać sobie chleba. Druga część akcyi obraca się około osoby przemysłowca Pragera, żyda, który przybył w te okolice, ażeby kupić grunt pod fabrykę. Prager sam nie występuje na scenie, ale ciągle o nim jest mowa. Ta część akcyi zwraca ostrze swej polemiki przeciwko antysemityzmowi. Chłopi, wiedzeni naiwnym egoizmem zrazu na każdym kroku stawiają żydowi ogromne trudności, chociaż on względem nich okazuje się hojnym i dobroczynnym. „Szkoda, że on żyd" — mówi o nim adjunkt sądowy. Później jednak najgorliwsi jego przeciwnicy, kiedy ich korzyść wymaga tego, najbardziej idą mu na rękę: za ich pomocą on dostaje się do rady gminnej, a w końcu obierają go nawet burmistrzem. Aktualność i śmiałość w satyrze są najwybitniejszymi cechami tej komedyi; punktem kulminacyjnym jest akt drugi, rozgrywający się w izbie sądowej, odznaczający się dowcipem i ciętością języka.

Kronika.

Lwów 7 stycznia.

W szkołach ludowych mianowani zostali: Andrzej Gruszka nauczycielem kierującym w Paleśnicy, Wojciech Salabura młodszym w Czchowie, Elżbieta Hulewiczowa stałą nauczycielką starszą w Grzymałowie, Antoni Ćwiok kier. w Łętowicach, Paulina Strecowa nauczycielką w Mokrzyskach, Julia Znańska starszą w Gdowie, Franciszek Praźniewski nauczycielem w Miechocinie, Andrzej Świerczak w Tu bi, zaś Erazm Starzyński zastępcą nauczyciela seminaryum nauczycielskiego w Sokalu.

Tow. kursów akademickich dla kobiet. Na wykłady, które rozpoczną się w poniedziałek 10go stycznia, zapisało się w pierwszych dniach wpisów przeszło sto pań. Wpisy odbywają się w instytucie chemicznym Uniwersytetu (ul. Długosza 6) między 3—5 po południu.

Zaręczyny. W Wiedniu w czasie świąt odbyły się zaręczyny panny Zofii Szwejkowskiej córki p. Jana Szwejkowskiego, wielce szanowanego wyższego urzędnika tutejszej reprezentacyi krak. Towarz. wzaj. ubezpieczeń i radnego miasta Lwowa, z p. dr. Tadeuszem Rittnerem, synem b. ministra dla Galicyi. Panna Szwejkowska pracuje na niwie literackiej i ogłosiła drukiem kilka swych nowelek, a również oddaje się malarstwu; kilka jej prac znajduje się w lwowskim Salonie sztuk pięknych.

W teatrze ruskim, bawiącym obecnie we Lwowie, a pozostającym pod opieką tutejszej ruskiej „Besidy", powstały niesnaski między „Besidą" a dyrekcyą, które skończyły się w ten sposób, że grono najwybitniejszych artystów wystąpiło z personalu tego teatru i utworzyło osobną trupę. Trupa ta da jutro w wielkiej sali „Domu narodnego" pożegnalne przedstawienie z następującym programem: „Natałka Połtawka", operetka ludowa w 3 aktach; Artymowskiego: „Zaporożec za Dunajem", duet na tenor i sopran; Fedkowicza: „Prazdnyk u Takowi". Początek przedstawienia o godz. 7 wieczorem. Potem wyjeżdżają artyści do Żółkwi, gdzie dadzą 6 przedstawień, z których pierwsze ma się odbyć w poniedziałek.

Spuścizna po Zanie. Maryan Gawalewicz przygotowuje obszerne studyum literackie i szczegółową biografię Tomasza Zana. W tym celu bawił ostatnimi czasy na Litwie i znalazł trzydzieści tomów rękopismów pozostałych po Zanie, a dotąd nie drukowanych. Są tam rozprawy filozoficzne, badania geologiczne, poezye, — w ogóle mnóstwo bardzo cennych prac, z których może dopiero teraz niejedna pojawi się w druku. Gawalewicz twierdzi, że to co znalazł, to istne dyamenty literackie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło aptekarzowi lwowskiemu, wiceprezydentowi Izby handlowej i posłowi do Rady Państwa p. Jakóbowi Piepesowi na zmianę nazwiska na Poratyński.

Kolędy. W niedzielę dnia 9 b. m. w kościele archikatedralnym łać. obrz. w czasie cichej mszy św. o godz. 12 w południe wykona chór uczniów Zakładu naukowego im. Torosiewicza, siedem kolęd na głosy mieszane.

Kronika myśliwska. Dr. Jan Wojtkowski, praktykujący lekarz i właściciel dóbr, mieszkający w Grzymałowie, jadąc w dniu wigilii Bożego Narodzenia do swego szwagra (właściciela dóbr Borki małe p. Jana Leszczyńskiego), a było to tuż przed wschodem słońca, napotkał na polu obok szosy 3 dziki, z których celnymi strzałami (kulami) 2 położył na miejscu.

Z Grzymałowa nam piszą: Dnia 5 bm. odbyło się w lesie chlebowskim polowanie, w którem prócz okolicznej szlachty także wiele innych zaproszonych osób wzięło udział, a o których wielce tu poważany i lubiany hrabia Szczęsny Koziebrodzki nie zapomina. Polowanie wypadło znakomicie, padły bowiem: 1 dzik, 2 lisy, 6 rogaczy i 96 zajęcy. Myśliwi, ujęci staropolską gościnnością hr. Koziebrodzkiego, bawili się znakomicie.

Na konkurs dramatyczny Paderewskiego w którym termin nadsyłania utworów przedłużony został do 1 lipca b. r., nadesłano po dzień 31 grudnia 21 prac, między innemi sztukę w 5 aktach, osnutą na tle wyborów galicyjskich, zatytułowaną „Daremne zabiegi".

Wyjęcie kuli za pomocą X-promieni. Wiadomo, że przed paru tygodniami ranionemu w Warszawie w pojedynku panu Wł. Wydżdze kula pistoletowa ugrzęzła pod łopatką i nie można jej było odszukać, a więc i wyjąć. Otóż tymi dniami w pomieszkaniu dra Brunnera w specyalnej jego kamerze fotograficznej w obecności drów: Solmana i Zembrzuskiego, dr. Brunner dopełnił najpierw dwóch zdjęć fotograficznych promieniami Roentgena. Pierwsze zdjęcie trwało 10 minut, drugie zaś 8 minut; lecz pierwsze tylko udało się wyśmienicie i kula naturalnej wielkości 12 milimetrów o wydatnych konturach widoczna jest na kliszy fotograficznej zupełnie wyraźnie w położeniu tuż prawie przy kości pacierzowej u samej jej podstawy o $^1/_4$ cala tylko od kręgosłupa. Drugiego zdjęcia dokonano z sondą w ranie, co rozdrażniło bardzo chorego i sprawiło przy silnych bolach niespokojne jego zachowanie się, z powodu czego klisza druga wobec krótszej ekspozycyi nie udała się. Mimo to pierwsze zdjęcie zupełnie wystarczyło do ustalenia położenia kuli i przystąpienia do operacyi. Ta ostatnia odbyła się w zakładzie dra Solmana. Operacyę wykonał prof. Kosiński w asystencyi drów: Solmana, Brunnera i Zembrzuskiego. Po pomyślnem wyjęciu kuli, co trwało pospołu z opatrunkiem 20 minut — stan chorego jest ciężki, ponieważ cierpi dotkliwie, ale życiu jego już nic nie zagraża.

Środek na kłopoty z powodu kontumacyi. Ustawiczne zamykanie targów na nierogaciznę z powodu kontumacyi, daje się silnie we znaki włościanom, bo po pierwsze nie mogą sprzedać swego przychowku wtedy, kiedy on najlepiej wygląda lub gdy potrzeba pieniędzy na podatek, a po drugie, gdy po ustaniu kontumacyi otworzy się targ, wtedy muszą sprzedawać przychowek prawie za połowę ceny, tyle bowiem naraz spędzą nierogacizny ze wszystkich stron. Otóż w ubiegłym roku w okolicy Cieszyna włościanie, trudniący się chowem nierogacizny, dowcipnie sobie poradzili, gdy zaprowadzono kontumacyę a równocześnie zbliżył się termin do płacenia podatków. Postanowili zapłacić owe podatki „w naturaliach" i w umówionym dniu zabrali swoje świnie na wozy, i zajechali przed starostwo, oświadczając, że to jest teraz ich moneta, którą jedynie mogą zapłacić podatki. Skutek tego był taki, że wnet otworzono targowice na bydło a i obecnie, pomimo, że zaraza na nierogaciznę nieraz wybucha, władze starają się o ile możności ograniczać się w zarządzeniach kontumacyjnych, aby ułatwić hodowcom bydła zamianę ich niezwykłej monety podatkowej na brzęczącą.

Związek strażacki komunikuje nam: Dyrekcy Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przelała do żelaznego funduszu przy Związku utworzonej strażackiej kasy zapomóg swój „strażacki fundusz kalek", wynoszący 3270 zł. 43 ct. Majątek strażackiej Kasy zapomóg, rozwijającej się nadspodziewanie pomyślnie, po jednorocznem jej istnieniu wynosi z dniem dzisiejszym 8 488 zł. 8 ct. Do Kasy tej przystąpiło 90 Towarzystw strażackich, inne przystąpią w b. r.

Włodzimierz Hołodyński ze Lwowa ułożył na fortepian bardzo melodyjny marsz strażacki. Kompozytor nazwał swój utwór „Marszem Zgórskiego", poświęcając go drowi Alfredowi Zgórskiemu, zastępcy naczelnika Związku strażackiego w pierwszą rocznicę otwarcia strażackiej Kasy zapomóg. Czysty dochód ze sprzedaży marsza (cena 30 ct. za egzemplarz) przeznaczony jest na cele Kasy zapomóg. Sprzedażą zajmuje się kancelarya Związku.

Pojedynki. W Przemyślu odbył się pojedynek na szable pomiędzy pułkownikiem załogującego w Przemyślu pułku obrony krajowej a porucznikiem-audytorem przemyskiego sądu wojskowego. Powodem było to, iż audytor wyrażał się ujemnie o owym pułku, za co też w pojedynku odniósł ciężką ranę. Pułkownik wyszedł cało. — Inny pojedynek wywołała pomiędzy dwoma akademikami zabawa karnawałowa. Akademicy ci, jako członkowie komitet

balowego, posprzeczali się i zaważyli. Pojedynek zakończył się bez szwanku dla obu przeciwników.

Zwłoki 6-miesięcznego dziecka znaleziono wczoraj obok rzeźni miejskiej w Pełtwi. Dziecko wrzucone było już przed kilkunastu dniami do wody. Odstawiono je do kostnicy na Janowskiem, a za zbrodniarką matką wdrożono poszukiwania.

Dyrekcya kolei państw. we Lwowie podaje do publicznej wiadomości, że ewidencyę i kontrolę nad przedmiotami znalezionymi w wozach osobowych lub na dworcach kolejowych w lwowskim okręgu przekazano urzędowi kolejowemu we Lwowie, nad przedmiotami zaś znalezionymi na liniach galicyjskich stanisławowskiego dyrekcyjnego okręgu urzędowi kolejowemu w Stanisławowie, a na liniach bukowińskich urzędowi ruchu w Czerniowcach. — Te trzy urzędy kolejowe są zarazem miejscami zbiorowemi dla wspomnianych przedmiotów. Wszelkie z powyższego tytułu pochodzące reklamacye wnosić należy wprost do wyż wymienionych urzędów kolejowych, które je bezpośrednio załatwią.

Polacy w Transwaalu. Jedno z pism warszawskich podaje list robotnika kolejowego D. Szukalskiego w Elandsfontein w Transwaalu, mieszczący sporo szczegółów o Polakach w tej rzeczypospolitej afrykańskiej. Polaków jest niewielu. Aptekarz Klonowski mieszka w Krügersdorpie i „zarazem jest półkownikiem w wojsku". Walczył on w bitwie z Jamesonem. W Pretoryi mieszka lekarz mieniący się br. Müllerem (?) Jest tam też dwóch urzędników Polaków, a Julian Rosin z pod Wielunia ma w Johannesburgu gabinet; zamierza udać się do Bulwayo. Na stacyi w Elandsfontein pracuje trzech Polaków: Józefat Jendraniewicz kowal, Osuch stolarz z Warszawy i Dyonizy Szukalski kowal (autor listu). W Johannesburgu p. Golce z Poznania urzędnikiem kolei. Jest jeszcze wielu Litwinów. Korespondent, jakkolwiek przyznaje, że zebrał niezgorszy grosz, ale nie zachęca do emigracyi, bo wielu z jego rodaków jest w biedzie, zwłaszcza, że drożyzna w Transwaalu panuje wielka. „Wiktujemy się — powiada korespondent — w restauracyi, którą założył Brungalis z Litwy; gotuje nam po litewsku kapuśniak, kołduny i barszcz burakowy, co i Anglikom bardzo smakuje. Płacimy za jedzenie na miesiąc po 5 funt. st. (60 zł.)" Większość też Polaków, a z nimi i Szukalski, zamierzają powrócić do kraju rodzinnego. Żydów [illegible] jak stwierdza korespondent — jest około 12000 w samym Johannesburgu, a najwięcej ich pochodzi z gub. kowieńskiej. Zajmują się oni, jeżeli nie rzemiosłem, to handlem, przeważnie zaś utrzymują garkuchnie dla kafrów. Dawniej mogli sprzedawać i wódkę, teraz jednak wzbroniony został wyszynk spirytualiów kafrom.

Nowa doskonała zabawa karnawałowa. Dr. Włodzimierz Simonowicz, lekarz z Chicago, autor zajmujących artykułów, zamieszczanych w gazetach ruskich o życiu Rusinów w Ameryce, opisuje w jednym ze swoich ostatnich listów do redaktora *Diła* nowy, dosyć oryginalny sposób zabawy w Ameryce, którą, jak pisze, „może i nasza młodzież zaprowadzić u siebie, jako nowość". Zabawa ta nazywa się „The Apron and Necktie Partie", tzn. fartuszkowo-krawatowa zabawa czyli wieczorek; Polacy zowią ją krótko „zabawą" lub czasem „biesiadą fartuszkową", gdyż na takim wieczorku zwykle podaje się przekąski. Zabawa odbywa się w taki sposób: Panienka lub pani (ta druga za zezwoleniem męża) idąc na zabawę ubiera się w zwykłą suknię wieczorkową, przypasuje jednak także ładny, kolorowy fartuszek, a w ręce niesie krawat tego samego koloru i z tej samej materyi, co fartuszek. Przy wejściu, gdzie kupuje się bilety na zabawę, stoi kosz i w ten kosz wrzuca panienka czy też pani krawat a sama idzie z biletem do bocznych pokoi, przytykających do sali głównej, i tam czeka na rozpoczęcie się zabawy. Tymczasem mężczyźni, kupujący bilety, mają prawo wybrać sobie w koszu taki krawat, jaki się komu podoba, wchodzą potem do pokoi przytykających do sali głównej z drugiej strony i tam czekają, póki muzyka nie zacznie grać marsza. Wtedy zaczyna się promenada. Panie wychodzą ze swoich pokoi a panowie ze swoich, i zaczynają łączyć się w pary, stosownie do kolorów w ten sposób, że np. pan, ubrany w krawat koloru niebieskiego przedstawia się pannie z fartuszkiem niebieskim, podaje jej ramię i odtąd ma się nią aż do północy wyłącznie opiekować. Obowiązkiem jego jest tańczyć z tą damą, bawić ją, asystować i t. p. Dopiero po 12 godzinie wygasa ten obowiązek i nastaje w sali ogólna mięszanina. Rozumie się, że na taką zabawę przyjmuje się gości tylko za zaprosinami. Zamiast fartuszkowej zabawy urządzają bogatsi zabawę „Cap" to znaczy: zabawę czapkową, która tem się różni od tamtej, że damy sprawiają sobie suknie i czapeczki, podobne do tych, jakie mają kucharze, oraz kokardkę tej samej barwy i z tej samej materyi co suknia a przytem przygotowują dla mężczyzn krawaty w opisany powyżej sposób.

„Rozumie się — pisze dr. Simonowicz — że u was komitet, chcąc wprowadzić taką nowość, musi się postarać o odpowiednią liczbę mężczyzn, aby żadna panna, przyszedłszy na zabawę, nie sprzedawała pietruszki. W Ameryce nie ma o to obawy, bo tu każda panna, począwszy od 11 roku życia ma swego satelitę, który zawsze stara się przybyć tam, gdzie się spodziewa ją zobaczyć. Starsze panny i panie niechaj sobie „pomagają" jak u nas a dzieje się to w ten sposób, że czem brzydsza albo starsza dama, tem ładniejszy zwykle sprawia krawat, wskutek czego zabawne powstają sceny przy dobieraniu się par. Np ładna i młoda panna nieraz poblednie, zobaczywszy swój krawat u dobrze już podstarzałego jegomościa, albo młodziutki kawaler spuści nos na kwintę, widząc fartuszek koloru wybranej krawatki na figurze jakiej otyłej mamusi. Fartuszkowo krawatową zabawę możnaby u nas powoli zaaklimatyzować, n. p. zrazu ustanawiać termin, do którego mają panowie opiekować się damami, przeznaczonemi im przez przypadek, tylko do północy. Dopiero gdyby próba się powiodła, możnaby ten termin przedłużać do godziny 2, 4 itd. Ta zabawa ma tę dobrą stronę dla panien, że mogą się bliżej zapoznać z rozmaitymi mężczyznami, nie narażając się na obmowę".

Muzeum Matejki. Wydział Towarzystwa imienia Jana Matejki doprowadził prawie do końca swoje prace około urządzenia Muzeum Matejki. — Dziś już, dzięki zapobiegliwości i znawstwu wydziału, sale muzealne przedstawiają się wspaniale i można powiedzieć, że w ten sposób utworzone muzeum jest najlepszem uczczeniem pamięci mistrza i zachowaniem jej następnym pokoleniom, że będzie ono jednym z punktów atrakcyjnych miasta Krakowa. Obecnie salon, sypialnia Matejki, oraz sala ze zbiorami są już urządzone i tylko niektórymi drobnymi dopełnią się jeszcze szczegółami. W salonie, ażeby nadać mu wybitny charakter Matejkowski, zawieszono obrazy, jak „Zygmunt August i Barbara", szkic „Sobieski pod Wiedniem", oraz cenne rysunki, jak Chrystus z ikonastasu w kościele św. Norberta. Ściany salonu okryte są cennemi makatami, a rozstawiono w nim znane meble florenckie, inkrustowane marmurem. Tu w szafce szklanej pomieszczono wszystkie honorowe odznaki Matejki, począwszy od berła, ofiarowanego mu przez Kraków. Dalej widzimy ulubione mistrza szachy; paletę ostatnią, która mu wypadła z ręki w chwili malowania „Ślubów Jana Kazimierza"; fotel, na którym siedział, wykonywując swój własny portret.

Z salonu przechodzi się do sypialni. Tu znajduje się łóżko, na którem Matejko umarł; nad łóżkiem kopia obrazu Matki Boskiej z kaplicy Tomickiego. Pod oknem maska pośmiertna Matejki, odlana doskonale przez firmę Kowalikowski, Dedrzeński i Spółka w Podgórzu; jest to dar Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Obok we framudze okna szafka, a w niej przedmioty codziennego użytku Matejki, więc jego ulubione laski, kapelusz słomiany, okulary itd. Między łóżkiem a popiersiem szafka odkryta, z farbami i paletami, na których dziś już farby poczerniały. — Na ścianach znów genialne rysunki mistrza.

Salon i sypialnia Matejki, muzealnie urządzone, znajdują się od frontu; w obszernej sali od dziedzińca ugrupowane pozostałe po mistrzu zbiory, rysunki i studya. Te ostatnie pomieszczono w bardzo zręcznie pomyślanych ruchomych szafkach, tak że zwiedzający może je dokładnie i szczegółowo obejrzeć. Na ścianach rozwieszono okazy broni, w szafkach pomieszczono najbogatszy zbiór czepców starych, gorsetów i sukien kobiecych. Zbiory te mają bardzo wielką wartość.

Otwarcie Muzeum nastąpi z końcem lutego b. r. w sposób uroczysty.

Na tombolę artystyczną, z której dochód przeznaczony na dalsze urządzenie Muzeum, napływają dalej cenne dary artystów. Dotąd nadesłano 116 obrazów.

Dwa samobójstwa zajmują Warszawiaków. W ogrodzie botanicznym, siedząc na ławce zastrzelił się Alfred Czarnowski, prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności i członek zarządu jednej z wielkich tamtejszych fabryk. W pozostawionej kartce podał za powód samobójstwa wielkie straty materyalne. Inny desperat, uczeń gimnazyalny, Cz. J., zastrzelił się z powodu otrzymania w szkole złej cenzury, w obawie iż ojciec jego się tem zmartwi. Chłopak prowadził się wzorowo, ale ma zdolności niewielkie. Jest nadzieja, że uda się go uratować.

Napad. W nocy z środy na czwartek napadło kilku artylerzystów na placu krakowskim na towarzystwo powracające spokojnie do domu. Jeden z żołnierzy dobył pałasza i ciężko nim zranił w głowę pomocnika handlowego p. T. Brutalnego żołnierza ubezwładniono i oddano władzy wojskowej do ukarania.

Z nożem w ręku rzucił się wczoraj czeladnik szewski Bronisław Zadziński na majstra Wł. Mazurkiewicza i zadał mu ciężką ranę w głowę.

Samobójstwo. We środę po południu odebrał sobie życie nieznajomy jakiś mężczyzna w łazienkach przy ul. Szpitalnej pod l. 4. Zamknął się on w kabinie kąpielowej i w wannie napełnionej wodą, poderznął sobie gardło i porozcinał żyły u rąk i nóg. Samobójca, brunet o czarnych bokobrodach, liczył około 40 lat. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Kapitalną próbę powinszowań wierszowanych, jakiemi w dniu Nowego roku stróże domów, kominiarze itp. zasypują mieszkańców naszego miasta, podały w tych dniach dzienniki. Wątpimy, czy są na świecie jeszcze lichsze wiersze i dla tego jako ekstrem swego rodzaju powtarzamy tutaj to powinszowanie stróża kamienicznego:

Teraz dobrze w karnawale,
Gdy wesoło brzmi muzyka,
Życzę Państwu na bale...
I potem niech radość przenika.

Jam życzliwy co dzień,
Także co noc życzę,
Słucham: dzeń! dzeń! dzeń!
I.. na łaskę liczę.

Ofiary Zamiast życzeń noworocznych złożył u nas p. Tadeusz Haszlakiewicz-Gottleb z Liweza 2 zł. na przytulisko brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1. w poł. +2 R., Bar. 767. Podnosi się. Dość pogodnie.

Posłuszne dziecko. Mały Franuś wpada z wielkim hałasem do pokoju:

— Mamo, mamo!

— Cicho, dzieci powinny milczeć, jeżeli starsi mówią.

— Ależ ja chcę mamie tylko coś powiedzieć.

— Powiesz mi, jak tato skończy na głos czytać feljeton w gazecie.

Franuś zamilkł i czekał cierpliwie, aż ojciec skończył czytanie. Wtedy matka rzecze do niego łagodnie:

— Otóż teraz możesz i ty mówić; cóżeś chciał powiedzieć?

— Chciałem mamie powiedzieć, że w sypialnym pokoju otworzyłem kurek od wodociągu i nie mogłem go zamknąć.

Tableau!

Myśli.

Jedynem miejscem, gdzie można znaleźć jednocześnie spokój, szczęście, zdrowie, dobrobyt i przyjaciela, jest — słownik.

Jakże często druga połowa życia jest tylko *katzenjammer*'em po pierwszej!

Do sałaty życia strapienie dostarcza nam octu, a humor — oliwy.

Bardzo często ktoś ma się za oryginała, a jest tylko pospolitym narwańcem.

Źródłem wszystkiego złego i dobrego są dwa nieśmiertelne popędy ducha ludzkiego: mieć, czego się nie ma, i być, czem się nie jest.

Byłoby bardzo dobrze na świecie, gdyby każdy czynił tylko połowę tego, czego wymaga od innych.

Dawniej mawiano: „Ucz się cierpieć bez skargi", dziś mawiają: „Ucz się skarżyć bez cierpienia"

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. W sobotę po południu „Panie kochanku", komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. W sobotę wieczorem „Lohengrin". W niedzielę po południu „Kozioł ofiarny". W niedzielę wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W poniedziałek po raz drugi „Bez pojedynku".

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie ogłasza:

Postanowienia nowego przepisu dla trafikantów tytoniu, który z dniem 1 stycznia 1898 wszedł w życie, spotkały się w niektórych tutejszych dziennikach z nieprzychylną krytyką, z której przebija się niedokładna znajomość norm, dotąd obowiązujących, oraz niewłaściwe pojmowanie nowego przepisu.

Mianowicie wystąpiono w krytyce przeciw 3 postanowieniom nowego przepisu, które mają być bardzo uciążliwe dla trafikantów; są to postanowienia o obowiązku osobistego prowadzenia trafik, osobnego przechowywania wyrobów tytoniowych i zaopatrywania się w zapasy.

Co do obowiązku osobistego prowadzenia trafiki, to nie jest on nowy, — wypowiedziany w §. 14 przepisu dla trafikantów zakaz wszelkiego rodzaju odstąpienia lub wydzierżawienia trafiki, zawierały także dawniejsze przepisy, a ci, którzy zakaz ten przekraczają, narażą się podobnie jak dotąd nie tylko na utratę trafiki, ale i na ukaranie wedle postanowień ustawy karnej o przestępstwach skarbowych. — Natomiast przyjęcie pomocnika do sprzedaży dopuszczalne jest także wedle nowych przepisów a tylko zależne od pozwolenia, które w razie wykazania ważnych powodów, udzielić może krajowa Dyrekcya skarbu nawet bez ograniczenia co do czasu.

Również i obowiązek przechowywania wyrobów tytoniowych oddzielnie od towarów korzennych jest postanowieniem przejętem z dawniejszych przepisów; w tym względzie nie wymaga się jednak oddzielnych lokalności, lecz tylko osobnych zamykalnych szafek, które łatwo i bez wielkich kosztów mogą być sporządzone a po największej części już dotąd były używane.

Co do postanowień o ilości zapasów w trafikach, które to postanowienia wymagają rzekomo od trafikantów znacznych ofiar pieniężnych, zauważa się, że § 11 przepisów dla trafikantów zawiera tylko postanowienia, że zapasy materyału tytoniowego muszą niezawodnie wystarczyć na zaspokojenie kupujących, co leży już w naturze rzeczy.

Podana dalej w tym paragrafie ilość zapasów rozumianą jest tylko ogólnie, a w miarę okoliczności dopuścić może władza odpowiednie wyjątki.

Powyższe postanowienia nowego przepisu dla trafikantów tytoniu nie nastręczają zatem powodu do zaniepokojenia sprzedawców.

Lwów, dnia 2 stycznia 1898.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** We wtorek 4 stycznia rozpoczął się tegoroczny sezon operowy „Lohengrinem", którą to operę powtórzono wczoraj. Niezwykłe zajęcie budził w sferach muzykalnych występ Teresy Arklowej, lwowianki, która przed laty dwunastu pierwsze swe kroki stawiała na scenie lwowskiej i wówczas już odnosiła wielkie, jak na początkującą artystkę, sukcesy, a dziś powróciła do nas ze sławą pierwszorzędnej gwiazdy po wielu tryumfach artystycznych, odniesionych we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, w Rosyi, a nawet w Ameryce. Nie dziw więc, że publiczność pospieszyła do teatru, by powitać tak znakomitego gościa i zapełniła amfiteatr obydwa razy szczelnie, tem bardziej, że były to równocześnie pierwsze występy tak sympatycznych nam artystów, jak Władysław Florjański i Julian Jeromin. Pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczął się tedy tegoroczny sezon operowy, a dzięki pani Arklowej — która mimo tyloletniej niebytności na scenie naszej śpiewała po polsku, jakoteż panu Florjańskiemu, który również podjął się trudnego zadania i przeuczył się partyi z języka czeskiego — mieliśmy ensemble operowy polski.

Chcąc zdać sprawę z wrażenia, jakie wywarła p. Arklowa jako Elza w „Lohengrinie", trzebaby zebrać wiele superlatywów, odnoszących się do jej pięknego, wielkiego, szlachetnego głosu o barwie dramatycznej i do jej tak niepospolitego talentu, zarówno muzykalnego, jak scenicznego, trzebaby podnieść także wszelkie zalety znakomitej szkoły, jej indywidualność na wskróś artystyczną — słowem trzebaby napisać dość obszerny hymn pochwalny dla talentów, któremi natura tak hojnie obdarzyła tę artystkę i dla jej pracy, która wydała tak obfite rezultaty. Gdy więc ramy sprawozdania nie pozwalają na tak szczegółową ocenę tej kreacyi, wypada nam tylko skonstatować, że trudno wymarzyć sobie lepszą przedstawicielkę Elzy, tak pod względem wokalnym, jak scenicznym i że entuzyastyczne oklaski, jakiemi darzyła publiczność artystkę, wywołując ją niezliczone razy, były w zupełności zasłużone i należały się wyłącznie niezrównanej Elzie, nie zaś lwowiance i dobrej znajomej lwowskiej publiczności teatralnej. Deklamacya jej, pełna subtelnych odcieni, prawdziwie artystyczne frazowanie, polegające na gruntownej muzykalności, piękne prowadzenie cantileny i niezwykła siła dramatyczna, oto cechy charakteryzujące sposób śpiewania Teresy Arklowej. Do najpiękniejszych ustępów roli Elzy należały: modlitwa w pierwszym akcie, prześlicznie odśpiewana scena na balkonie i duet z Lohengrinem. Po pierwszym akcie wręczono p. Arklowej wspaniały kosz kwiatów.

Lohengrin p. Florjańskiego znany nam jest z poprzedniego sezonu operowego i swego czasu nader przychylnie przyjętym był przez krytykę i publiczność. Nie wchodzimy więc w szczegóły, trudno nam tylko pominąć pewien niepokój, który przebijał się w śpiewie artysty szczególnie na wtorkowem przedstawieniu. Być może, że był to objaw chwilowo nerwowego usposobienia, lecz częste przyspieszanie tempów i tak niebezpieczne u Wagnera niewytrzymywanie wartości nut w niektórych miejscach czyniły poniekąd uszczerbek tak pięknie odśpiewanej i artystycznie odegranej całości. Publiczność oklaskiwała p. Florjańskiego również z nieskłamanym zapałem, a prócz tego wręczono artyście okazały wieniec laurowy.

Orkiestra pod znakomitą batutą dyrektora Jareckiego spełniła o ile możności swe zadanie, mniej dobrze trzymały się chóry, co prawda arcytrudne w Lohengrinie. Po uwerturze oklaskiwano dyrygenta.

Partyę Herolda śpiewał p Bogucki i wywiązał się dość dobrze ze swego zadania, jakkolwiek nie ulega wcale wątpliwości że dla głosu tego artysty partya ta leży zanadto wysoko.

Reszta ról jak Ortruda, Król Henryk i Telramund pozostały w znanej nam obsadzie i były doskonale odśpiewane przez panią Kasprowiczową i pp. Jeromina i Górskiego.

Wystawa nie pozostawiała nic do życzenia z wyjątkiem kostyumu samego Lohengrina, który w pierwszym i ostatnim akcie wcale nie wyglądał na rycerza Graalu. *Fr. Neuhauser.*

* **Łatwa metoda** gruntownego nauczenia się języka angielskiego z wymową w języku polskim przy każdem słowie i z kluczem. Warszawa; nakładem Gebethnera i Wolffa. Hugo Berger, autor nowej metody wziął sobie za zadanie stworzyć w polskiej literaturze dział podręczników do łatwego i szybkiego nauczenia się języków obcych. Dotychczas dział ten składał się przeważnie z tłumaczeń, które już tem samem że były tłumaczeniami, nie mogły należycie uwzględniać różnicy między językiem polskim a językiem, którego się ktoś ma nauczyć. Oprócz tego oparte są książki Bergera na najnowszych badaniach lingwistycznych. Podręcznik do nauki języka angielskiego, który obecnie mamy przed sobą, składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy obejmuje prawidła wymowy, która w języku angielskim przedstawia trudność największą. Drugi rozdział zapoznaje uczącego się z prawidłami gramatycznymi języka angielskiego a trzeci jest powtórzeniem i zastosowaniem treści dwóch pierwszych rozdziałów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z) Dziś dopiero ujawnił się w całej pełni dobroczynny wpływ napływu prywatnych kapitałów, szukających lokacyi. Zleceń zakupna ze strony prywatnej klienteli kantorów i banków było bardzo dużo, a ruch wielki panował zwłaszcza na targu rent, pryorytetów, i uchodzących za najpewniejsze akcyi przedsiębiorstw przemysłowych. Renty podniosły się w kursie o $^1/_4$%. Znacznie mniejszym był ruch w walorach czysto spekulacyjnych, atoli i w tej kategoryi tendencya zwyżkowa przeważała.

Z Berlina donoszą, że udzielono już pozwolenia na notowanie na giełdzie tamtejszej obligów węgierskiej pożyczki inwestycyjnej. Od sprzyjających konjunktur zależeć będzie oznaczenie dnia w którym emisya ta nastąpi. Austryaccy ministrowie: spraw wewnętrznych, finansów i handlu udadzą się za kilka dni do Pesztu, aby porozumieć się z rządem węgierskim co do definitywnej ugody. Podróż tę przedsięwezmą jednak dopiero wtedy, gdy Sejm węgierski uchwali przedłożenie o prowizoryum ugodowem. Dyrekcya Anglobanku zaprzeczyła kategorycznie rozpuszczonej onegdaj przez niektóre dzienniki tutejsze pogłosce, jakoby z byłym ministrem skarbu dr. Bilińskim toczyły się rokowania o objęcie godności prezydenta tego banku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·75, węgierskie 387·—, Anglobanki 161·—, Uniony 299·—, Bankvereiny 259 75, Länderbanki 222·—, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 293 50, Elbethale 262·75, Renta papierowa 102 60, srebrna 102 60, austryacka złota 121·60, austr. renta wal. kor. 102·35, węgierska złota 121·05, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5 68, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74·—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 5 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.89—11 90, żyto na wiosnę 8.91, owies na wiosnę 6.68, kukurudza na maj-czerwiec 5.60.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 7 stycznia. Z powodu rozpuszczonej pogłoski o zamierzonej jakoby reorganizacyi kolei państwowych i reaktywowaniu jeneralnej dyrekcyi z siedzibą w Wiedniu, pisze dzisiejszy *Fremdenblatt* co następuje: Doświadczenia poczynione od chwili utworzenia ministeryum kolei żelaznych dały powód do zastanowienia się nad pytaniem, czy możliwą rzeczą byłoby takie udoskonalenie teraźniejszej organizacyi, ażeby ile możności jak najbardziej uprościć manipulacyę i ulżyć ministerstwu przez ujęcie mu szczegółowych spraw bieżącej administracyi, nie naruszając atoli jej jednolitości. Nad powołaniem napowrót do życia dawnej jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych nie zastanawiano się jednak wcale i podobny projekt wcale nie istniał.

Studya w tej sprawie nie są jeszcze ukończone i nie można się nawet spodziewać, aby rychło zapadła jakaś decyzya, gdyż ministerstwo zajęte jest obecnie całkiem koniecznemi zarządzeniami w celu zwiększenia bezpieczeństwa na kolejach.

Wiedeń 7 stycznia. Prezes gabinetu br. Gautsch zaprosił na dziś do siebie na konferencyę przywódzców młodoczeskich Engla, Herolda, Kaizla, Kramarza i Pacaka.

Wiedeń 7 stycznia. Jeneralny inspektor armii jen. Schönfeld umarł dzisiaj.

Bombaj 7 stycznia. W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowało tu 142 osób na dżumę z tych 105 umarło. Zamożniejsi mieszkańcy uciekają z miasta, a zachodzi obawa, że jeżeli zaraza dalej szerzyć się będzie, emigracya ta stanie się powszechną i cały ruch handlowy ustanie.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 stycznia. L. Michałowski i A. Zdrój z Krakowa. J. Smalawski z Uherca. O. Loebenstein z Wiednia. Fr. Mściwojewski z Gradowiec A. Romer z Wierzbicy. W. hr. Sobański z Rosyi. J. Grabiński z Trzebini. Br. Krause z Krakowa. Br. Bielowska z Grębowa. J. Błotnicki z Zawady. J. K. Hohendorff z Szutrominiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 stycznia. J. Łukasiewicz i baron Romaszkan z Bukowiny. Porucznicy Primavesi i Hardt z Hruszowa. B. Skrawal z Rudenki. J. Wysoczański z Królestwa. M. Lewandowski z Reklińca. A. Strzelecki z Kukizowa. J. Bereżnicki z Krakowa. Dr. Binder z Tarnopola. A. Gosiewski z gubernii lubelskiej. Dr. J. Walewski z Nossowa. Hrabia Breza z Katowic.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 7 stycznia. Hr. M. Komorowska z Warszawy. Jenerał Crejda, Stella Hartwig i P. Ladstätter z Wiednia. P. Klein z Budapesztu. Dr. Csesnak z Stanisławowa. P. Grudzińska z Brzeżan. B. Leopold z Rajskiego. P. Śliwiński z Krakowa. Br. Brunicki z Hemeńca. Fr. Mobus i Dischen z Berlina. P. Rościszewska i S. Komornicki z Rosyi. P. Łubińska z Juryczkowa. Br. J. Banhidy z Tryńczy.

Lwów 7 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214 00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.— Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.60, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97 90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74 Napoleondor 9.48 do 9.58 Pólimperyał 9 48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.26·75 do 1·27·75. 100 marek niemieckich 58.60 od 59.—.

Wiedeń 6 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.00, węgierskie akcye kredytowe 387·50, anglobanku 161·00, bankvereiny 260 00, unionbanku 299 50 laenderbanku 222·00, staatsbahny 344 62, lombardy 80.50, elbethale 263 50, akcye tytoniowe 131.75, rima 249.50, alpiny 142.80, renta majowa 102.60, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 61.60, marki 58.85, ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Korosmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Jakież są skutki tego „nowego“ wyznania wiary?

Pobieżne nawet wyliczanie ich zgubnych następstw zajęłoby za wiele miejsca; niektóre niebezpieczeństwa z nich płynące wykazuje uchwała rady okręgowej nantejskiej, brzmiąca w te słowa:

„Ze względu, iż samobójstwa wśród dzieci i młodzieży (dawniej prawie nieznane), w ostatnich czasach rozmnożyły się do tego stopnia, że dochodzą do 443 wypadków rocznie“, a dalej: „Ze względu na występki i zbrodnie wśród dzieci i młodzieży — zobowiązujemy się — oświadcza rada uroczyście — że w szkołach naszego okręgu, moralność nie będzie nadal oddzielana od religii i że nauka o Bogu uznaną zostanie za podstawę wszelkich obowiązków ludzkich.“

Taka jest uchwała nantejska, lecz, niestety, dobry przykład niewielu znalazł we Francyi naśladowców. W każdym niemal departamencie zasady „Katechizmu“ sieją ziarna zguby i z człowieka robią nieokiełzane zwierzę.

A jednak dusza, „nie stanowiąca indywidualności odrębnej, niezależnej i nieśmiertelnej“, dusza wygnana z ciała domaga się praw swoich coraz żałośniej, coraz natarczywiej, kołacze do wrót niewiadomej przyszłości i woła: „Odsłońcie przedemną zakrytą Chwałę, bo ją przeczuwam, a poznać mi jej nie wolno. Niech wątpliwości moje pierzchną, niech światło się uczyni, niech mam prawo ulecieć w nieskończoność.

Psyche przeczuwa swego kochanka i wśród ziemskich mroków wyciąga błagalnie ręce, aby uchwycić Boskość, objawiającą się śmiertelnikom — przez nadzieję, obietnicę, lub słodką pociechę.

Ale lampy naszej wiedzy są ciemne i nie rzucają światła na tę Wiekuistą Jasność — i gasną wobec niej, jak iskierki przy słonecznym blasku.

Lionel, czujący w sobie „odrębną i nieśmiertelną indywidualność“, wpatrywał się oto teraz w lśniące planety, co złotemi oczyma mrugały do niego, a wpatrując się gorzko biadał, że na niebie płoną miliony światów, stworzonych przez atom — niewiadomo po co.

Gdyby był już mężczyzną dorosłym, o sercu wyziębionem przez życie rozpustne, znalazłby może jakieś zadowolenie w tej szatańskiej zasadzie Edgara Monteli: „Namiętności człowieka są jego najwierniejszym przewodnikiem w życiu“ — lecz że był zaledwie dzieckiem, namiętności żadnych nie miał, krom wielkiej żądzy poznania prawdy, której to żądzy nie mogą zadowolić dzieła wszystkich bodaj na świecie ateistów.

Pierwsze pytania dziecka o sprawy pozaświatowe, winny znaleźć odpowiedzi wzniosłe i czyste, gdyż, jak powiada włoskie przysłowie „Dzieciństwo: „dlaczego“ jest kluczem do filozofii.“

Biada i przekleństwo tym, którzy depczą wyższe dążenia serc niewinnych! Gorsi są stokroć od morderców i większej zbrodni, niżeli morderstwo ciała, odpowiedzialnymi się stają.

Albowiem świętemi są słowa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz obawiajcie się takich, którzy gubią duszę.“ Gubienie duszy jest ulubionem zadaniem tak zwanych mędrców nowoczesnych; oni to swój jad śmiertelny szczepią w prasę, zakażają nim literaturę, i winszują sobie, gdy im się uda czytelników w ateizm pogrążyć i wykazać im, że Bóg jest Złem największem, nie zaś największem Dobrem i Miłością. Niebawem, na pytanie: „Kto stworzył niebo i ziemię?“ — dziecko usłyszy taką odpowiedź, zgodną z teoryami „Katechizmu wolnomyśliciela“: „Ani ziemia, ani niebo, ani nieskończoność stworzonemi nie zostały.“

Pytanie: Czy istnieje pierwotna przyczyna wszechrzeczy?

Odpowiedź: Nie, albowiem to, czego naukowo dowieść nie potrafimy, istnieć nie może.

Lionel przeczuwał istnienie czegoś, czego nie mógł „dowieść naukowo“, i trudno mu było pogodzić się z myślą, że to „coś“ nie istnieje. Bo to coś nieokreślone, mgliste, było dla niego wszystkiem.

I teraz oto, gdy tak stał w oknie otwartem, zapatrzony w gwiazdy, poczucie doskonałości i dobroci wszechstworzenia spłynęło na niego od tych niezmierzonych przestworów, i wlało mu w serce spokój i nadzieję.

— Jakże mi słodko pomyśleć — rzekł sobie — że niebawem wszystkiego się dowiem. Może na samym wstępie, u wrót Nieba, spotkam Jaśminkę. Źle robię, że chcę prawdy się dowiedzieć za prędko, przed czasem, ale nie mogę już tak żyć dłużej, uczyć się rzeczy bezpożytecznych, a wciąż tęsknić za jedną, najważniejszą, o której mi nikt nie mówi.

Odwrócił się. Dziwnym trafem oczy jego padły na gwóźdź w ścianie, przysunął krzesełko i z całych sił go szarpnął. Gwóźdź siedział mocno.

Myśl przeniosła dziecię do pięknego Clovelly i przywiodła mu przed oczy turystę, którego znaleziono powieszonym na drzwiach rybackiej budy.

Lionel przypomniał sobie słowa starego rybaka: „Nic łatwiejszego, kiedy się ma pod ręką mocny gwóźdź i chustkę.“

Powoli, z wielką tkliwością, wyjął dar matki ukochanej, śliczną, niebieską szarfę ze stokrótkami; rozwinął ją w całej długości, jeden koniec zarzucił zręcznie na gwóźdź, drugi związał w pętlę, tak, jak go był nauczył „kochany Willie“ w przejażdżkach po morzu.

Następnie zeskoczył z krzesła, ale je zostawił na miejscu, tuż pod gwoździem i szarfą zwieszoną; obejrzał się raz jeszcze dokoła i świecę zgasił. Od nocnych cieniów powiał na niego strach blady; chłopczyna podbiegł do okna, tam w świetle gwiazd było mu raźniej; wobec nieba, do którego wzlatywały wszystkie jego myśli, padł na kolana i składając ręce pobożnie, jak do modlitwy, podniósł bladą twarzyczkę.

Z głębi przeciążonego mózgu i złamanego serca popłynęły słowa, szeptane głosem drżącym:

— Wszechpotężny atomie — nie modliłem się nigdy i nie wiem, jak się to robi, bo mnie nie uczono. Ty mnie może nie usłyszysz — jednak muszę wypowiedzieć to, co czuję, a wierzę, że mnie ktoś gdzieś usłyszy. Kochany atomie, jeżeli dbasz choć trochę o ten świat, któryś stworzył i o ludzi, którzy na nim żyją, to jesteś czemś więcej, niż o tobie mówiono i zrozumiesz, co chcę ci powiedzieć; a jeśliś jest doprawdy nie atomem, jeno Bogiem — dobrym, kochającym — to zrozumiesz mnie jeszcze lepiej i zrobi ci się żal takiego biednego dziecka; bo to nie moja wina, żem jest wątpiący i że gorąco chciałbym się dowiedzieć, czy nie ma czegoś lepszego po za tym światem, gdzie tracimy to, co kochamy, gdzie każdy umiera i zapomnianym bywa.

„Jeśliś jest Bogiem, to się nademną ulitujesz, a ja się bać Ciebie nie będę. Chciałem zawsze wierzyć, żeś ty Bóg, a nie atom, i gdyby mi pozwolili, tobym cię był pokochał!

„Ja idę ciebie szukać, a jeżeliś jest Bogiem — wiekuistym, wiedzącym, do czego zmierza kochającym swoje stworzenia, to nie dasz mi zginąć w przestworzu, i zabierzesz mnie do siebie, jak małą Jaśminkę i pokażesz mi aniołów. Wtedy otworzą się oczy mojej duszy i zobaczę, jak jest i zrozumiem znaczenie wszystkiego — a jeślim w życiu mojem popełnił co złego, to mi wybaczysz, prawda? i dobrze mi będzie u ciebie?

Głos mu zadrżał — dziecię umilkło, a po chwili szeptało znowu ze słodkiem wzruszeniem:

„Oto i teraz czuję, że ty musisz być Bogiem dobrym, litościwym i że ludzie, piszący książki, w których dowodzą, że istniejesz jeno jako pojęcie, retoryczna figura, że oni wszyscy się mylą. Biedacy — ciekawy jestem, jak im też będzie w chwili śmierci?

„Czy im wybaczysz te wszystkie nieszczęścia, które sprawili? Bo wiele jest zapewne dzieci na świecie, a i dorosłych także, którzy się troskają o kogoś, tak jak ja o swoją mamę, albo tracą córeczki, tak jak Reuben Jaśminkę, a wtedy myślą, że ciężko cierpieć bez nadziei i żadnej pociechy.

„Ale gdyby czuli, że ty jesteś Bogiem, a nie atomem, toby im było lżej; znosiliby to tak, jak Reuben: choć mu bardzo smutno, on jednak wierzy, że to, co się stało, jest z jego dobrem i że mu oddasz Jaśminkę w lepszym świecie.

„Więc ja teraz, po raz ostatni, modlić się będę do Ciebie, jako do Boga — a nie do atomu. I proszę ciebie, kochany Boże, bądź litościwy dla mojej mamusi. Jak już przyjdę do ciebie, to może cię uproszę, żebyś ją wziął pod swoją opiekę. Jeżeli wart jestem aniołem zostać, jak Jaśminka, to będę czuwać nad nią od rana do wieczora i w nocy także...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.